

WACŁAW SIEROSZEWSKI

JÓZEF
PIŁSUDSKI

PIOTRKÓW 1915



Spilhaus'

WACŁAW SIEROSZEWSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

**Kolekcja
Emila Kornasia**

W P I O T R K O W I E 1915.

NAKŁADEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO

Wpisanie do Księgi Akcesji

Akc. Dł. nr 15014



CM KER 313404

Opole
Biblioteka

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 106 /2011/ CM

*Choć mi się oprzesz dzisiaj — przyszłość moja
I moje będzie za grobem zwycięstwo!*

Zielone bory, żywiczne wonie, błękitna wstęga Mery, wijącej się wśród łagodnych wzgórz, porośniętych sosnami i brzezina, obszytych u wody wyłogami żółtych piachów; nad rzeką, na łące, w cieniu wiekowych lip, staropolski dwór drewniany, niski ale wygodny, pełen starych sprzętów i cieniów, pełen miłych lub bolesnych legend, wspomnień, życiorysów oraz świeżych śladów tylko co przeżytego przez naród krwawego dramatu — oto najwcześniejsze wrażenia dzieciństwa, jakie odebrał od świata Józef Piłsudski.

Urodził się on w listopadzie roku 1867 w Zułowie, rodzimym majątku Michałowskich, który drogą spadku dostał się pani Maryi Piłsudskiej z domu Bilewiczównie — matce Józefa Piłsudskiego.

„Dzieciństwo pełne szczęścia, wesołości, miłości otoczenia, w rodzinie zgodnego małżeństwa, bliższych i dalszych krewnych, przemieszkujących w wielkim pańskim dworze, służby dawnych czasów, przywiązanej do swych dobrych panów... Ambicje rodowe wysokiej szlachty, uważającej się za książąt litewskich od Ginetów... Odpowiednia stopa życiowa, budowa pałacu, sprowadzanie nauczycieli domowych, by nie

oddawać dzieci do szkół moskiewskich...“— pisze mi o wrażeniach i wpływach z tych czasów Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa, znany uczony podróżnik i etnograf.

„Ale nie było w domu hucznych zabaw i tańców, życie płynęło pod znakiem narodowej żałoby po powstaniu... Opowieści o Sierakowskim, o księdzu Mackiewiczu i innych bohaterach litewskich, obrazy okrucieństw kozackich, gwałtów żołdackich, srogości Murawiewa-Wieszatiela, stałe żyły wśród nas. Pamiętam dobrze раннего powstańca, ukrywającego się u nas; potem przygarnięto całą rodzinę Butlera, który powrócił z wygnania i miał trudności z wyszukaniem zajęcia — majątek mu skonfiskowano. Stryjeczny brat ojca, student uniwersytetu moskiewskiego, został zabity. Ciotki nasze i babka — matka ojca — siedziały w więzieniu. Ojciec zdaje się, że należał do Białych i był komisarzem cywilnym na Żmudzi. Śledzony i poszukiwany przez oddział kozaków, musiał uciekać. Ślepa pod koniec życia babka nieraz nam opowiadała, z jaką radością oznajmili jej w więzieniu Moskale, że syn jej zamordowany a dom spalony. Okazało się, że przez omyłkę zabito kogo innego. Pod koniec powstania ojciec porzucił Kowieńskie, gdzie był nasz majątek rodowy Tenenie i osiadł w Wileńskim, w powiecie święciańskim, w Zułowie... Wykształcony agronom, gdyż po skończeniu akademii rolniczej w Horyhorkach przygotowywał się do profesury, umysł wszechstronny, encyklopedyczny, ale do pracy praktycznej niezdolny, musiał zająć się je-

dnak gospodarstwem, aby zatrzymać w swych rękach ziemię. Chciał rozwinąć przemysł, założył pierwszą na Litwie fabrykę drożdży, fabryki terpentyny, cegielnię... Pomimo trudności, stawianych z zewnątrz i braku zrozumienia u szlachty okolicznej, szedł swoją drogą i do maniactwa uparty w przeprowadzeniu swoich planów, nie cofał się przed niczem, choć stale brakło mu pomocników... Na Litwie ceniono jego rady, wielu innym dopomógł, lecz brak życia publicznego nie dał się rozwinąć jego talentom. Wybrano go na dyrektora mającego utworzyć się Towarzystwa Rolniczego, które jednak wcale nie ujrzało światła dziennego. Pisywał do Gazety Rolniczej, był rzeczoznawcą w kilku komisjach... Matka Bilewiczówna z domu marszałków żmudzkich, z okolic opisanych przez Sienkiewicza w „Potopie“ — jedynaczka, chorowita, szlachetny, silny i prawy charakter... Ubóstwiana przez wszystkich, przez sąsiadów, krewnych, oficyalistów, służbę, dbała o rozwinięcie najlepszych stron naszych charakterów, o zwalczanie złych zadatków... Urabiała prawość, obowiązkowość, zgodę w rodzeństwie, karciała wzajemne skargi, wpływała, by koleżeństwo w dzieciach się rozwijało, zabraniała patrzeć z góry na kogokolwiek... Służba miała rozkaz niesłuchania dzieci, jeżeli nie dość grzecznie prosiły o coś... Typ matrony starszslacheckiej o dobrem sercu i podniosłych ideałach... Dumna była tylko dla najeźdźców, — moskała, najwyższego nawet urzędnika, w domu nie przyjmowano...

„Ideały narodowe, oparte na utworach naszych

wielkich poetów — były dla nas biblią swego rodzaju. Potajemnie trzymano je w domu i wieczorami schodzono się, by słuchać czytania matki; szczególnie lubiła Krasińskiego. I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm: „Będzie Polska w imię Pana...“, jakim kończono zawsze nasze tajne domowe zebranie...

„Potem, gdy matka chora w ciągu kilku lat aż do śmierci nie opuszczała łóżka, kazała często nam dzieciom odczytywać sobie tych samych wieszczów i szukała w nich ukojenia swych bólów osobistych...

„Umarła młodo, mając zaledwie 40 lat...”

Tyle Bronisław Piłsudski. A oto, co mówi o tych wrażeniach sam Józef Piłsudski w swej niezmiernie ciekawej książce: „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim“, pełnej autobiograficznych szczegółów:

„Było to w dworku szlacheckim na Litwie, jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszatielskich sądów Murawiewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich ściągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracyi, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konspiracye,

wszystko to zostawiało niezatarte wrażenie w naszym umyśle...“¹⁾).

Dobrze znane obrazy z życia dworów polskich z doby powstaniowej. Były tam stopniowania i różnice. W niektórych długo błąkały się krwawe cienie i długo zostawiano puste miejsca przy wigilijnym stole dla tych, co polegli albo żyli pogrzebani w kopalniach i dalekich śniegach. W innych żałobne wspomnienia znikły wcześniej, zatarte rozmaitemi okolicznościami. Ale wszędzie jeszcze prąd egzaltacji narodowej, tego najpotężniejszego i najpiękniejszego z uczuć zbiorowych — płynął silnym strumieniem, zasycany gorącą miłością serc kobiecych.

Bo z ich to piersi płynie trucizna,
którą wrogowie się strują!...

A było dużo wśród nich wówczas takich, które nie tylko mówiły o Polsce i za nią się modliły, lecz jednocześnie kształciły swych synów na przyszłych jej obrońców i żołnierzy, hartowały ich charaktery, zaprawiały ich do zaparcia się siebie, uczyły obowiązków obywatelskich. Do takich należała właśnie pani Marya Piłsudska.

Postać jej pozostała we wspomnieniach synów nie tylko jako obraz biały, anielski, nieskończenie czysty i dobry, lecz zarazem jako twardy, surowy stróż ich sumień i serc:

— Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy

¹⁾ J. Piłsudski. „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim“. Fakty i wrażenia z ostatnich lat. Część I. Bibuła. Kraków 1903 r. str. 4.

są przeciwko mnie, gdy w około podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic... — przyznawał się Józef Piłsudski.

W tej atmosferze uczuciowo podniosłej, ogrzanej ciepłem rodzinnem, ozdobionej litewskim krajobrazem i prostotą litewskich obyczajów, rosła i urabiała się dusza Józefa Piłsudskiego, zwanego przez rodziców, rodzeństwo i domowników w skróceniu „Ziukiem“. Rodzina liczna, gdyż państwo Piłsudscy mieli sześciu synów i cztery córki, zupełnie wystarczała sobie. Był to świadek, do pewnego stopnia w sobie zamknięty, wiedzący o cierpieniach, niedoli i niewoli, nędzy i ucisku jedynie z legend, z opowieści....

Serca młodzieży gorzały współczuciem dla wszystkich nieszczęśliwych, bolały nad cierpieniami Polski, przysięgały sobie zwalczyć i wypędzić najeźdźcę, pomścić krzywd narodowych, ale niewiadomo jeszcze, jakby w tych warunkach ułożyła się przyszłość Józefa Piłsudskiego. Być może, iż zostałby ziemianinem litewskim lub znakomitym przemysłowcem, który zrealizowałby w istocie zamiary i marzenia ojca, pokrył kominami fabrycznymi przyległości Wilna, ulepszył uprawę roli, podniósł byt ekonomiczny ogromnej polaci kraju, gdyby nie okoliczność, że wielka fortuna Piłsudskich chwiać się poczęła pod wpływem opartych na niej wielkich przedsięwzięciach

i związanych z niemi długów. Dobija ją straszliwy pożar, który 4 lipca 1874 roku niszczy w ciągu paru godzin wszystkie zabudowania, stajnie, obory, stodoły, wraz z zawartością i inwentarzem, fabryki, młyny, rozrzucone szeroko na parę kilometrów, oraz ogromną przestrzeń lasów. Ze sfer prawie magnackich przechodzą odrazu Piłsudscy do poziomu średnio zamożnej szlachty litewskiej. Przenoszą się na mieszkanie do Wilna i synów oddają do rządowego gimnazjum. Tu poraz pierwszy młody Ziuk Piłsudski spotyka się oko w oko z krzywdzicielem. Aha, a więc to ten jegomość w granatowym fraku ze złotymi guzikami, co takim złośliwym i podejrzliwym spojrzeniem śledzi każdy jego ruch, jest owym okrutnym moskalem, grabieżcą i oprawcą rodziców, krewnych, przyjaciół?!.... A przecież trzeba go słuchać, bo inaczej... zamknięta droga do wiedzy, do wykształcenia, do wszystkich tych skarbów kultury, poezyi, sztuki, bez których już żyć niepodobna. Niepodobna jednak i słuchać tych panów, którzy w każdą gąłówkę każą chodzić do prawosławnej cerkwi i modlić się tam obcemu Bogu za zdrowie i powodzenie ciemiężcy-cara, kata narodu polskiego! Niepodobna słuchać pokornie tych panów, co błotem i naigrawaniem się oblewają przeszłość ukochanej Ojczyzny, brutalnemi wyzwiskami plamią pamięć najczystszych, najwznioślejszych jej bohaterów! Niepodobna ani troszkę szanować tych ludzi, co z złością bezmierną ścigają każde słowo, przypadkiem powiedziane po polsku w murach gimnazjum, co dręczą rodziców

groźbą wypędzenia ich synów, a synom wołają grubiańsko: „russkij chleb żriotie a po russki gaworit nie chotitie!“ ¹⁾ Przecież to nieprawda! Przecież to oni przyszli tu do nas, krwawi łupieżcy i dręczyciele, oni to jedzą chleb nasz!...

Jedyna ucieczka i pocieszycielka w tych strapieniach — matka wysłuchuje tych zwierzeń bolesnych z dumną, pobladłą twarzą: „Cóż robić synu, cóż robić! Wyrośniesz, pomścisz! A teraz ucz się, ucz! Nie daj najmniejszego powodu do zaczepki!“ I oto chora, znękana, aby osłodzić dzieciom pracę uciążliwą, siedzi razem z nimi do 2—3-ciej godziny w nocy nad trudnemi zadaniami arytmetycznemi, kuje słówka łacińskie, studjuje wstrętą historję i geografję Rosyi, dyszącą na każdym kroku grubiańską pychę barbarzyńskiego zwycięzcy i pogardą dla podbitych, łupionych przez nią ludów...

Znany nam dobrze system ministra oświaty Tolstoja i oberprokuratora Synodu Pobiedonoscewa gnie i miażdży dusze młodzieży polskiej, stara się wypłenić z niej wszystko, co wzniosłe, szlachetne, ludzkie, czem żyje i żyć może jedynie wszelka społeczna zbiorowość... Usilnie stara się wychować z niej tłuszcę wylękłych i posłusznych niewolników. Terror. szpiegostwo, dręczycielstwo i zachęcanie do rozpusty i pijaństwa, stają się jedynemi narzędziami wychowania, a najniewinniejsze rzeczy, jak nieodpowiednio użyty aoryst grecki, zły akcent rosyjski, nie dość patryotyczno-wieliko-russkij duch w napisanem cwi-

¹⁾ Rosyjski chleb żrecie, a po rosyjsku mówić nie chcecie?

czeniu, godność, prawość, czystość obyczajów, są traktowane jak zbrodnie i dają powód do prześladowań, do przewlekłych i dotkliwych tortur moralnych.. Rzecz prosta, że stosunki te wywoływały walkę ciłą, zaciętą, nieubłaganą między dręczycielami i dręczonymi. Ci ostatni chcieli za wszelką cenę uniknąć sypiących się na nich kar, a pierwsi wściekali się za fałsz, za kłamstwa, za przewrotność wywodzących ich w pole „polacziszek“. Zbyteczna powtarzać, jak to paczyło charaktery dzieci, jak zatruwało im najpiękniejsze chwile życia.

— Dla mnie stosunki te, ta ciągła trwoga, ciągle kłamstwo, były czemś okropnem. Cały czas w szkołach cierpiełem niezmiernie... I nawet długo potem, gdy nawiedzała mię we śnie zmora, to przybierała kształty rosyjskiego nauczyciela! — opowiadał Józef Piłsudski. Jednocześnie otwierał się małemu Ziu-kowi nowy świat radości i podniety w książkach, których dużo i łapczywie czytał. Biblioteka państwa Piłsudskich była bogata i rozmaita. Píše Bronisław Piłsudski, że ulubioną i powielekroć razy odczytywaną przez brata książką był naówczas życiorys Napoleona w opracowaniu Rogalskiego. Sam Józef Piłsudski mówił mi, że zaczytywał się legendami bohaterskimi ze świata starożytnego, opowieściami o Micyadesie, o Temistoklesie, przejmował się dumną odpowiedzią Epaminondasa nawale perskiej, marzył o skromnem, prostem poświęceniu Deciusa Musa, o niezłomnej woli Scewoli, o wielkości duszy Regulusa, o czystości Scipiona...

— Wzruszały mię one i rozplómięniały niezmier-
nie! — powtarzał Piłsudski.

A następstwem tego była nowa w gimnazyum „krynóbrność“ i nowe dla rodziców przykrości, bo czyż można było, płónać w duszy pragnieniem włożenia w ogień ręki za ojczyznę, znościć, aby ją lżył i hańbił jakiś najęty przybłęda w mundurze ze złotymi guzikami? Za jakiś wyraz, powiedziany po polsku w murach gimnazyum, groziło nawet raz Józefowi Piłsudskiemu wyrzucenie ze szkół z trójką ze sprawowania, to jest z zamknięciem drzwi wszystkich zakładów naukowych.

Walka z rusyfikatorami nie ustaje z biegiem czasu, lecz przybiera w klasach wyższych odmienny charakter. Przy najbliższym udziale braci Piłsudskich powstaje wśród młodzieży wileńskiej tajne kółko samokształcenia się, które zbiera się za miastem, aby uniknąć szpiegostwa inspektora i dozorców szkolnych.

„Okres dziecięcych marzeń o walce orężnej za Polskę, zmienia się na okres pracy nad historią Polski, rozważaniem kwestyi społecznych i prześladowań rosyjskich. Ulubionymi wówczas książkami były wspomnienia Sybiraków, zagranicą wydane: Giller, Piotrowski i inni... Potem Jeż, Orzeszkowa, Sienkiewicz, ..., „młodzi“ z Prawdy, z Głosu, z Przeglądu Tygodniowego... Od Limanowskiego dowiadujemy się o ruchu ludu pracującego na Zachodzie... Wszczynają się w naszym kółku dyskusye o socyaliźmie, jako wielkiej, etycznej zasadzie nowego życia i o pa-tryotyźmie...“ — pisze B. Piłsudski.

Zebrania, choć tajemne, odbywają się z wiedzą pani Piłsudskiej, która chora, popiera je jednak i ochrania bez względu na grożącą za to odpowiedzialność.

— Gdy młodzież, przyjeżdżająca z uniwersytetu, spróbowała w Wilnie urządzić pierwsze teatralne przedstawienie amatorskie po polsku z dochodem na cel społeczny, to zrobiono je w naszym domu, co jednak doszło do uszu policyi i był moment, że chcia-
no w 24 godziny wyrzucić rodziców z Wilna do ma-
jątku pod nadzór... — mówi dalej B. Piłsudski.

Ale ta sama młodzież uniwersytecka przywoziła ze Wschodu tajne druki rosyjskie, echa politycznych procesów, wieści o walce, podjętej z rządem przez rozmaite organizacje, przywoziła też dzieła Hercena, Pisarewa, Bakunina, przywoziła L. Tołstoja, Turgieniewa, Dostojewskiego, Szczedryna... Trzeba było wielkich zasobów kultury polskiej i mocnych ostoj polskich w życiu rodzinnem, aby nie uległ potężnym wpływom rozkwitu życia umysłowego w Rosyi. Małe kółeczko młodzieży, grupujące się koło Piłsudskich, oparło się im.

— Nudziła mnie ta rozwlekła gadanina, pełna aluzji do wypadków z życia politycznego i literackiego Rosyi, które były zupełnie dla mnie obce... — mówi o publicystach rosyjskich owego czasu Józef Piłsudski w swej autobiografii, napisanej dla „Promienia“.

Walka „Ojców i dzieci“, charakteryzująca ten okres życia w Rosyi, tu dała się odczuć jedynie przez „walkę z przesadami“, przez używanie zabronionych zwyczajami wyrazów, przez ostentacyjne „nie kła-

nianie się“ i nie witanie z nikim, przez „tykanie“ wszystkim i nazwę „braciszku“, stosowaną zamiast pan i pani lub panno...

Józef Piłsudski, milczący, zamknięty w sobie chłopak, mało brał udziału w dyskusjach i walkach kółkowych, zato dużo czytał, pilnie słuchał i gorąco zajmował się tajnem nauczaniem pisania i czytania po polsku rzemieślników wileńskich, zorganizowanych przez owe kółko.

W tym czasie spotkał rodzinę Piłsudskich ciężki cios: matka, pani Marya Piłsudska, umarła. Więc rodzinna zaczęła się rozprzęgać, gdyż ojciec, pochłonięty ratowaniem resztek topniejącego majątku, był wciąż prawie poza domem, starsza siostra Zofia wyszła za mąż za doktora Kadenacego, synowie Bronisław i Józef kończyli szkoły i wybierali się w świat. Ukochaną matkę zastąpiła w domu równie ukochana ciotka, panna Stefania Lipmanówna, ale rzecz prosta, nie miała już tego wpływu, co zmarła, ani na ojca ani na dzieci.

Domowe życie już nie płynęło tak silnym i krzepiącym strumieniem, jak dawniej. Dla Józefa Piłsudskiego zaczął się okres własnych doświadczeń i samokształcenia. W roku 1885, uzyskawszy maturę, wyjeżdża do Charkowa na uniwersytet, na medycynę. Tam odrazu trafia do kółka polskiej młodzieży, bierze czynny udział w życiu uniwersyteckim i tegoż jeszcze roku wraca do Wilna, wyrzucony z Charkowa wyrokiem administracyjnym za udział w rozruchach studenckich.

Zebrało się w owym czasie w Wilnie pewne grono takich uniwersyteckich wygnańców, którzy łącznie z miejscową radykalną i rewolucyjną młodzieżą stworzyli kółko już o wyraźnem zabarwieniu politycznem, przeważnie socyalistycznym. Ruch cały miał zresztą raczej oświatowy charakter, uczono się, dyskutowano, uczono innych, przeważnie robotników, rzemieślników i szwaczki wileńskie. Ale rosyjskie organizacye rewolucyjne, w pogoni za powiększeniem swych sił, zrobiły zamach na samodzielność kółka wileńskiego. W roku 1887 na Boże Narodzenie przyjechał delegat z Petersburga i namawiał usilnie grono młodzieży do udziału w projektowanym zamachu na cara. Młody Józef Piłsudski wystąpił jako główny przeciwnik projektu; dowodził, że Polacy mało są zainteresowani w zmianie rządu rosyjskiego, że walką o tę zmianę powinni się przedewszystkiem zająć Rosyanie, którzy są za swój ustrój wewnętrzny odpowiedzialni, że następnie prześladowania o wiele cięższe niż dla Rosyan, jakie za ten zamach spadną na Polaków, nie będą współmierne do pomocy, jaką są oni w stanie okazać, że Polaków więcej powinna obchodzić walka z rosyjskim uciskiem, z nędzą i ciemnotą polskich robotników i chłopów, niż zmiana formy rządu w państwie, która niewiadomo jeszcze, co Polakom przyniesie.

— Jestem przeciwnikiem terroru jako socyalista! — twierdził i na ten temat przeprowadzał gorące, nieskończenie długie dyskusye z Tytusem Paszkowskim, również członkiem kółka, ale zdecydowa-

nym terrorystą. Bez wiedzy swych towarzyszy wileńskich, Paszkowski przyłączył się do spisku petersburskiego i, jako aptekarz z zawodu, zobowiązał się dostarczyć spiskowcom materiałów wybuchowych. Po nie przyjechał z Petersburga niejaki Kanczer, młody 19-letni chłopak, który nikogo w Wilnie nie znał; dostał on adres Józefa Piłsudskiego od jego brata Bronisława, studenta petersburskiego uniwersytetu, który też nie wiedział, w jakim celu od niego adres wzięto. W ten sposób obaj bracia Piłsudscy zostali wplątani, jedynie przez koleżeństwo, w sprawę, której wcale nie sprzyjali. Aresztowany Kanczer wydał wszystkich, wskutek czego pochwycono w Wilnie wiele osób, w tej liczbie obu braci Piłsudskich. Idąc za swemi bizantyjskimi tradycjami, rząd rosyjski nie tylko pociągał do odpowiedzialności surowej wszystkich, w jakikolwiek sposób zamieszanych do takich spraw, ale karał nawet świadków. Więc choć Józef Piłsudski był w tej sprawie badany jako świadek, został mimo to skazany na pięcioletnie zesłanie do Syberyi Wschodniej — najwyższy wówczas stopień kary administracyjnej.

Wywieziony początkowo do Kiryńska nad Leną, został po półtorarocznym pobycie w tamtejszym więzieniu, wskutek choroby, przeniesiony do Tunki, miejscowości zdrowszej i z łagodniejszym klimatem.

W więzieniu dużo się myśli, a na wygnaniu dużo obserwuje, bo nowe otoczenie zaostcza ciekawość niezmiernie i daje pole do porównań. Na Syberyi stykał się Piłsudski z najrozmaitszemi osobami, poczynając

od rosyjskiego chłopu, osadnika, sektanta i zbrodniarza, od kupca i urzędnika, kończąc na uczonych i rewolucjonistach. Dużo czytał po rosyjsku i uważnie słuchał, co się w koło mówiło. Tam poznał Rosyę, dziwnego ducha tego ludu, pełnego pozornych sprzeczności, zlewających się jednak w potężny rozkwit biurokratycznego państwa.

— Wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzeni imperjaliści, nie wyłączając rewolucjonistów. Żywiołowy centralizm jest cechą tych umysłów, wiecznie tęskniących do absolutu. Nie znoszą różnorodności, nie umieją godzić sprzeczności — nużą one ich wolę i wyobraźnię do tego stopnia, że nie mogą stopić różnorodności w jednolitą całość, odrzucają zupełnie nawet potrzebę świadomych społecznych organizacyi, byle tylko nie myśleć o nich. Niech się dzieje wszystko samo przez się, żywiołowo — to rozwiązanie według nich jest najmądrzejsze, bo najprostsze i najłatwiejsze. Dlatego to pośród nich tak dużo jest anarchistów. Dziwna jednak rzecz, że nie spotkałem wcale wśród Rosyan republikanów! — mówił nieraz Józef Piłsudski.

Gdy w 1892 roku wrócił do Wilna, był już zupełnie politycznie wyrobionym człowiekiem. W duszy jego dojrzała ta cudowna synteza wysokiego, niczem nieskalanego romantyzmu celów z prawdziwym realizmem wiodących ku nim środków, jaka jest cechą wszystkich niezwykłych działaczy.

Krewni przyjęli młodego wygnańca bardzo życzliwie. Szwagier Kadenacy, mający w Wilnie ob-

szerne stosunki jako wzięty lekarz, obiecywał mu rychło wystarać się o intratną posadę, a ciocie, siostry i kuzynki przemyślały o zeswataniu go z panną, ładną i bogatą. Śliczny jednak, wysmukły chłopak o gęstej, ciemnej czuprynie, o szarych oczach i energicznie zmarszczonych czarnych brwiach pod wysokiem białem czołem, o zlekka podkręconych wąsikach nad świeżemi ustami — nie kwapił się ani do posady, ani do urodziwych kuzynek. Szukał wkoło siebie zgola czego innego.

Wilno było wtedy ostoją rozmaitych politycznych rozbitków. Mieszkał tam uczestnik pierwszych organizacyi socjalistycznych w Warszawie Dominik Rymkiewicz, przebywał Kazimierz Pietkiewicz, zwany „Fakirem“, adwokat L. Z., Stefan Bielak, potomek kościuszkowskiego generała i w. i... Ożywieni najlepszemi chęciami, znali się i spotykali wciąż, ale nie byli związani żadnym wspólnym programem ani też organizacją. Nie znalazł więc Piłsudski wśród nich tego, czego pragnął. Pojechał do Warszawy, konferował z Janem Popławskim, z Józefem Potockim (Maryanem Bohuszem), z Romanem Dmowskim, z Józefem Hłaską, z A. Więckowskim — z całym kółkiem ówczesnych „Głosistów“. Ale czuł, że „brak w nich czegoś, a w nim było dla nich czegoś... za dużo!“

Piłsudski w swych poglądach i temperamencie okazał się bliższym grupie socjalistycznej, gdzie wprowadzie beznadziejnie ścierały się prądy patryotyczno-polityczne z prądami wyłącznie ekonomicz-

nymi, ale gdzie było życie, gdzie był ruch, gdzie wśród zacieklej doktrynerskich dyskusji i porachunków partyjnych, wśród drobiazgowych starć ambicyi osobistych i kółkowych, krystalizowała się jednak zwolna wielka myśl niepodległościowa.

— Wesóły, łagodny, spokojny Ziuk Piłsudski, który nikogo nie gnębił swoją wielkością, nie odpychał szorstkością, który mówił niedużo ale prosto, zwyciężę, jasno, bardzo się przyczynił do utworzenia Polskiej Partji Socjalistycznej — mówił mi jeden ze starych i czynnych członków tej partji.

Zdolności organizacyjne, świeżość i oryginalność pomysłów, nieustrasżoność myśli, cechujące zawsze Piłsudskiego, rychło dały mu wielki wpływ na otoczenie. W górach Ponarskich pod Wilnem, na Belmoncie koło Białego Kamienia odbył się drugi zjazd organizacyjny, który położył podwaliny przyszłej potęgi Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Romantycy co do planów, pozytywiści co do środków“ — jak określał w ulubiony przez siebie sposób założycieli P. P. S. sam Piłsudski, — wzięli górę nad przeciwnikami już mocą tego, iż natychmiast postanowili przejść od słów do czynu i przedewszystkiem założyli tajną drukarnię. Sprawę tę oddano w ręce Józefa Piłsudskiego i Aleksandra Sulikiewicza. Wywiązali się z niej znakomicie.

— Ziuk był niezmiernie przyjemny w interesach, nigdy się nie niecierpliwił, nie zżymał, nie krzyczał i nie rozpaczał... — Nie można, to nie!... Zrobimy kiedyindziej!... — odpowiadał w razach odmowy



albo niepowodzenia — mówił mi o nim Aleksander Sulkiewicz.

12 lipca 1894 roku wyszedł pierwszy numer „Robotnika“, którego jednocześnie redaktorem, drukarzem i dostawcą został na długo Józef Piłsudski. Były to czasy niezmiernie ciężkie dla naszej myśli narodowej. Niesłychany ucisk panowania Aleksandra III-go, zdawało się, że zdusił wszystko. Znikąd nie rozlegał się głos protestu, biernie poddawano się dzikim rozporządzeniom w szkolnictwie, w administracji, w sądownictwie, ruszczonych brutalnie, bezwzględnie i w przyspieszonym tempie. Wielkorządca Hurko i otaczająca go klika urzędnicza wysilali się, aby wymyślić jak najbardziej poniżające i dotkliwe sposoby ucisku... Grabież grosza publicznego i korupcja naszego społeczeństwa przez biurokrację najezdniczą dosięgały szczytu. Wychwalano łapówkę rosyjską, jako wyborny obyczaj, gdyż pozwala „coś robić“. Upadek myśli politycznej był zupełny. Sumienie narodu, przytępione prądami, których najdotkliwiejszym wyrazem były osławione „Wskazania polityczne“ A. Świętochowskiego, nie reagowało wcale albo reagowało w sposób niski, niewolniczy, ugodowy — na dokonywane na niem gwałty. Szukało pociechy w „kulturze“, w „sztuce“, w bogaceniu się za wszelką cenę, bo „kto bogaty, ten silny!“ Hasła pracy organicznej stały się obsłonkami najbardziej poziomego dorobkiewiczostwa. O innych sposobach walki z uciskiem i najazdem, jak podkup i przemykanie się, nikt nie śmiał marzyć i nikt w inne

nie wierzył. Ludzie, zdało się, że zapomnieli o niedawnej, pełnej chwały przeszłości narodu, ba, wyklinali ją nawet. — Głos „Robotnika“ jasno i śmiało rzucający hasło niepodległości i mówiący o konieczności przygotowania się do walki o nią zbrojnej, zabrzmiał, jak dzwon spiszowy wśród głuchej, ciemnej nocy. Z początku przerażał, potem napelniał nadzieją i otuchą:

— Jest ktoś mężny, kto czuwa !... — myślano i mówiono.

Zwracał się „Robotnik“ do tych pól, które „niestety tak długo leżały odłogiem. Tem polem jest dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka warstwa ludzi uposażonych w bogactwa i wykształconych, lecz jako ogromny wielomilionowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową, historią, poczuciem przynależności do tego, a nie innego narodu, konglomerat, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski i miejski. Ta dusza, tak długo w bierności pogrążona, budzić się zaczyna. A przecież wszystkie złe duchy naszej przeszłości i teraźniejszości — ciemnota i niewola, knut najezdznika i interes wyzyskiwacza, sprzysięgły się, by tę duszę w bezwładnej bierności utrzymać...”¹⁾

— „Cały naród cierpi, ale do kogóż mam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopie i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej...” — mówił w innem miejscu Piłsudski. Bo „Robotnik“, szczególnie w pierwszym

¹⁾ Józef Piłsudski „Walka rewolucyjna...” str. 269.

swoim okresie, to był Piłsudski. On wniósł tam do zatechłych, zmartwiałych formulek partyjnych szerokie narodowe tchnienie, nawiązał żywe węzły między świetną przeszłością i teraźniejszością Ojczyzny, wskazał masom ludowym cel daleki, ale godny walki na życie i śmierć:

— Bo przecież nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobnej o dziesięć groszy!... Trzeba dać ludziom cel, godny ofiar!.. Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich!... — powtarzał nieustannie na wszelkie sposoby.

Z całą namiętnością dwudziestokilkoletniej, gorącej duszy oddał się Piłsudski tej pracy budzenia narodu. Nietylko redagował „Robotnika“, ale go rozwodził. Objeżdżał organizacje Królestwa i Litwy, zaglądał do Moskwy, Petersburga, Kijowa, Odesy, wszędzie zakładał kółka z robotników, z inteligencji, ze starych lub nowych sympatyków. Wszędzie go było pełno, wszędzie czuć było jego twardą rękę i sprężystą wolę. Cień tajemniczego „Wiktora“ — taki miał wówczas pseudonim partyjny — zjawiał się niespodzianie w miejscach zagrożonych, budząc radość i otuchę w przyjaciółach, niepokój we wrogach, łatając szczyrby, wylamane w organizacji przez policję, krzepiąc upadających na duchu mową wesolą, dowcipną, obejściem spokojnem i ujmującym...

Ale niełatwo to przychodziło; w samej organizacji trzeba było dużo przerobić i przełamać starych przesądów i nawyków, pogodzić sprzecznych poglą-

dów. Trzeba było przekonać zaciekle „ekonomicznych socjalistów“, jak się sami nazywali, że wyraz „Polska“, „Ojczyzna“ nie jest żadnem „burżuazyjnem“ straszidłem, lecz w takiej samej mierze „własnością i słodkiem prawem robotnika, jak i magnata“.

— Co się zaś tyczy samego redagowania „Robotnika“, to były dla mnie prawdziwie ciężkie roboty — przyznawał się o wiele później Piłsudski.

— Nietylko musiałem wykonywać pracę, do której nie miałem wcale przygotowania, ale nadto musiałem stwarzać nowe słownictwo, nowy styl partyjny, gdyż nasze polityczne myśli i dążenia już nie układały się w starych socjalistycznych formułkach, odziedziczonych po poprzednich partyach, do których już się był przyzwyczaił i czytelnik-robotnik i agitator i literat partyjny... Trzeba było urabiać nowe wyrazy lub używać starych w innem znaczeniu, podsuwać im nową treść przez odpowiednią redakcyę zdania. Pociłem się nieraz z tego powodu nietylko nad własnymi artykułami, lecz również musiałem z gruntu przerabiać nadesłane. Oj, trudna to rzecz wlewać nowe życie w stare formy!... Ale trzeba było, gdyż szczątki dawnych organizacyi były dla nas w początkach poważnem oparciem... Musieliśmy szczerzyć ich czułość i nie drażnić wyrażeniami, zbyt daleko odbiegającymi od ich przyzwyczajen!...”

Dzięki tej pracy zapartej, nieustannej, namiętnej, dzięki doskonałej organizacyi kolportażu, wpływ „Robotnika“ i głoszonych przezeń hasel rósł z dnia na dzień. Przenikał on wszędzie, do apartamentów

ludzi bogatych, gdzie go czytano z pewnym lękiem, z ciekawością i odrazą, do lepianek, gdzie go witano z radością, jak gońca „dobrej nowiny“, do biur przemysłowych, do dworów wiejskich, gdzie się z jego opinią liczone. Obawa przed „wydrukowaniem“ w „Robotniku“ nieraz wstrzymywała dzikie wybryki samowoli lub sobkostwa ludzi, dzierżących w naszym kraju władzę ekonomiczną lub socjalną a nawet... polityczną. Robotnicy wprost ubóstwiali swego jedyne go obrońcę; dla ludzi zaś z innych sfer, rewolucyjnie nastrojonych, drukarnia „Robotnika“, gęstemi zasłonami tajemnicy otoczona, była czemś cudownem, czemś romantycznem, nimbem okolonem, wyglądała jak mityczna forteca, znikająca nagle z oczu szturmującego do niej wroga!...“¹⁾

Osobiste położenie Piłsudskiego było w owym czasie niezmiernie ciężkie, gdyż musiał rzucić lekcye i zajęcia, jakie dawały mu środki do życia i stać się bezdomnym — nielegalnikiem. Wymagały tego warunki jego politycznej pracy. Nie miał więc dachu nad głową i nie miał prawie nigdy pieniędzy, gdyż każdy grosz zdobyty czy od przyjaciół, czy inną drogą, trzeba było zaraz wkładać we wciąż rozrastającą się i wiecznie spragnioną zasilku robotę partyjną. Wysypiał się w wagonie w czasie przejazdu z miasta do miasta, na ławkach w kościołach wcześniej otwieranych, nocował w zamiejskich ogrodach, w pustych domach, cegielniach i tym podobnych wertepach...

¹⁾ Józef Piłsudski „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim“ str. 156.

Trwało to z górą rok, cały czas, kiedy drukarnia „Robotnika“ mieściła się w Lipnikach. Gdy ją z czasem przeniesiono do Wilna, położenie redaktorów, już wówczas dwóch — J. Piłsudskiego i Stanisława Wojciechowskiego, znacznie się polepszyło, gdyż mieli przy drukarni mieszkanie. W tym czasie zaszła poważna zmiana w życiu osobistym Piłsudskiego, gdyż ożenił się z panią Maryą Juskiewiczową, z domu Koplewską, młodą wdową po inżynierze. — Gorąca, jak on sam, patriotka, wykształcona — skończyła przyrodę w Petersburgu, — mężna, dowcipna i zawsze pogodna, stała się zawsze odtąd wiernym jego filarem we wszystkich pracach, zabiegach i niebezpieczeństwach. Wzięli potajemnie ślub we wsi Paprocie, w Łomżyńskiej guberni, a wesele odprawili w dobranem kółeczku najbliższych przyjaciół w Kiejstutowych ruinach na wyspie Trockiego jeziora.

— Była to niezmiernie miła i poetyczna uroczystość! — opowiadali mi uczestnicy.

Długo jednak wspólne pożycie małżonków było niemożliwe i nawet związek ich ze względów konspiracyjnych otoczony musiał być tajemnicą. Dopiero po przeniesieniu drukarni „Robotnika“ z Wilna do Łodzi w 1896 roku Piłsudscy zamieszkali razem. Drukarnia urządzona została w ich mieszkaniu i pani Marya zaczęła dzielić już w zupełności trudną i niebezpieczną pracę swego męża.

Było to apogeum wpływów „Robotnika“. Podniecające działanie druków nielegalnych, tak zwanej „bibuły“, już zaczęło słabnąć.

„Ludzie się do niej przyzwyczaili, uważając za zupełnie normalną rzecz, by od czasu do czasu widziano numer „Robotnika“ z nieobeschłą jeszcze farbą drukarską, by w chwili odpowiedniej pojawiały się odezwy z podpisami Centralnego lub lokalnego Robotniczego Komitetu. Ba! dają się coraz więcej słyszeć pretensye i skargi na to, iż „Robotnik“ za rzadko się okazuje, a wymagania wydawania odezw mnożą się stale. To, co niedawno jeszcze było bohaterstwem „romantyków“, stało się zwyczajnym szarym obowiązkiem, uznawanym przez „najpozytywniejsze głowy“¹⁾.

Namnożyło się również wydawnictw nielegalnych innych stronnictw, nie wyłączając katolickich i ugodowych.²⁾

Pierwszy stopień rozbudzenia narodowego został dokonany; ludzie nauczyli się znowu pisać i mówić o tem, o czem niedawno bali się myśleć. Trzeba było uczynić krok dalej.

Wyczuwał to już dawno Piłsudski i nastawał, aby zwolna przyuczać lud do jawnych ulicznych wystąpień, „do stawania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu „pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci“!

Majowe demonstracye zwolna przekształcały się w utarczki z policją. Młódź robotnicza zaczynała marzyć o broni.

¹⁾ Józef Piłsudski „Walka rewolucyjna“ str. 157.

²⁾ „Stosunki polsko-rosyjskie“ Leliwy i inne.

W tym czasie, jak grom, uderzyła w całą niepodległościowo nastrojoną Polskę wieść o wykryciu w Łodzi drukarni „Robotnika“ i aresztowaniu Piłsudskiego.

— Robotnicy, dowiedziawszy się o tem, często płakali, jak dzieci... Myśmy chodzili, jak błędni... Ziuk (Józef Piłsudski, przyp. red.) był naszym sercem... Nawet nasi polityczni przeciwnicy wyrażali nam współczucie... — opowiadał mi jeden z ówczesnych politycznych działaczy.

Polska Partya Socjalistyczna była już jednak wówczas na tyle potężną organizacją, że nawet tak dotkliwy cios nie mógł jej powalić. Natychmiast postarano się o wydanie następnego 36-go numeru „Robotnika“ i zaczęto przemyśliwać o wyrwaniu Piłsudskiego z więzienia. Wisiał nad nim albo ciężki wyrok sądowy, katorga, zamknięcie w Szlisselburgu, albo administracyjne zesłanie w najgłuchszy kąt Syberyi, gdzieś na kresy lasów, poprzedzone długim celkowem więzieniem w tak zwanym „Krzyżu“ w Petersburgu. W obu wypadkach był wykreślony z listy żywych, gdyż cierpienia reumatyczne, na jakie zapadał, nie wróżyły, aby mógł te straszne warunki wytrzymać.

Ale ucieczka z X Pawilonu, gdzie go osadzono, była niemożliwa. Nikt dotychczas nie uciekł z tego kamiennego pudła, ustawionego na pustym placu w pilnie strzeżonej fortecy. Trzeba było postarać się o przeniesienie Piłsudskiego do innego więzienia, co też było niezmiernie trudną rzeczą, gdyż ważniej-

szych więźniów stanu zawsze trzymano w X Pawilonie. Nareszcie sam Piłsudski, z którym po wielu wysiłkach udało się skomunikować, zaproponował, że spróbuje udawać obłąkanego, aby zmusić władze więzienne do przeniesienia go do szpitala w Twor-
kach. Posłano mu więc szczegółowy opis choroby i Piłsudski zaczął wykonywać wskazówki, głodzić się i zachowywać w zagadkowy sposób. Trwożyło to niezmiennie żandarmów, którym w ten sposób mogła wysliznąć się z rąk pełna zdobycz: długie śledztwo zawilej sprawy a wraz z niem znaczne dochody i sposobność odznaczenia się. Otoczono Piłsudskiego szczególną pieczołowitością, poddano go pilnej obserwacji lekarskiej.

— Była to niezmiennie przykra gra. Nie mówiąc o głodzie, który mi bardzo dokuczał, tembardziej, że żandarmi przysyłali mi w tym czasie wyszukane i smaczne obiady, które musiałem odrzucać..., lecz samo udawanie obłądu, ciągła baczność na swe ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiadania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyła mnie niezmiennie a czasem wprost śmieszyła widokiem prze-
rażenia, jakie wzbudzało moje zachowanie się w żandarmach... Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mię opuszczały, ledwie chodziłem... Wydawało mi się chwilami, że stoję na brzegu jakiejś otchłani, w którą zapadnę się już niepowrotnie... Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło! Ha, trudno!... Cóż

robić!... Wtem drzwi otwierają się, wchodzą żandarmi, wołają mnie do kancelaryi, niosą za mną rzeczy... Wywieziono mnie do Petersburga, do szpitala Świętego Mikołaja. Okazało się, że przerwa w obłądnie właśnie była potrzebna w rozwoju choroby, że ona ostatecznie przekonała obserwatorów, iż jestem chory!... — opowiadał mi o tym epizodzie Piłsudski.

Natychmiast z Warszawy, tym samym pociągim, w którym wieziono Piłsudskiego, wyjechał do Petersburga Aleksander Sulkiewicz, członek Centralnego Komitetu P. P. S., który zajął się urządzeniem ucieczki. Na jego zlecenie wstąpił do szpitala Ś-tiego Mikołaja na ordynatora jeden z członków petersburskiej organizacyi, młody lekarz Władysław Mazurkiewicz. W parę tygodni potem, 13 maja 1901 roku wykradł on Piłsudskiego ze szpitala, w przebraniu, przyniesionem w tece, wyprowadził na wolność pod rękę, mimo pilnującej bram straży. Przez Rewel i Rygę udali się do Kijowa, gdzie Piłsudski zwiedził świeżo założoną drukarnię „Robotnika“. Stamtąd pojechał na Polesie do pewnego majątku, gdzie ukrywała się jego żona, już wcześniej z więzienia za kaucyą wypuszczona i oboje niezwłocznie wyjechali zagranicę, odprowadzeni przez A. Sulkiewicza bezpiecznemi drogami przez lasy Zamoyskiego.

Napięcie woli, zużyte na wyrwanie się na wolność, było tak wielkie, iż dusza i ciało Piłsudskiego potrzebowały gwałtownie dłuższego wypoczynku. Pół roku przemieszczał zupełnie na ustroniu w Krakowie. Po-

tem przeniósł się do Londynu, gdzie wówczas skupiała się polska emigracya rewolucyjna. Ale rozpaczliwe położenie, w jakim znalazła się Polska Partya Socyalistyczna wskutek licznych aresztowań, nie pozwoliło mu na dłuższy wypoczynek. Już na wiosnę 1902 roku, a więc niespełna w rok po ucieczce, Piłsudscy wracają do Krakowa i zamieszkują mały pokoik na Podzamczu. Lato spędzają w Zakopanem. Odtąd Kraków staje się miejscem stałego pobytu Piłsudskiego, skąd robi on częste wycieczki do Królestwa i objazdy Galicyi.

Stosunki polityczne w Austrii zmieniły się wtedy już na tyle, że możliwym stał się tam pobyt emigrantów polskich. Wprawdzie śledzono za nimi pilnie i grożono wydaleniem przy najmniejszym wmieszaniu się do życia politycznego w Galicyi, ale poza tem nie niepokoiono ich bardzo. Poważne oparcie uzyskali oni we wciąż wzrastającym wpływie P. P. S. D. w parlamencie wiedeńskim, oraz w przyjacielskim stosunku, jaki zawiązał się między Józefem Piłsudskim i Ignacym Daszyńskim. Oddziaływanie wzajemne na siebie tych dwóch wybitnych polityków miało wielkie znaczenie nietylko dla rozwoju ideologii socyalistycznej w obu zaborach, lecz wpływało również nieraz bezpośrednio na rozwój wypadków pierwszorzędnego politycznego znaczenia.

A właśnie zbliżały się czasy, brzemienne w takie wypadki. Daje się czuć podmuch zbliżającej się wojny. Piłsudski gdzie tylko może, za pomocą pisma i słowa, szerzy myśl, że czas przejść od „marzenia



PIECHUR

Z. ROZWADOWSKI

i mówienia“ o niepodległości do stworzenia sił i organizacyi, mogących podjąć o nią walkę. Powstaje myśl założenia „drużyn bojowych od demonstracyi“. Mieli to być chorążowie, noszący w czasie manifestacyi chorągwie partyjne, w otoczeniu specjalnie dobranych i zaprzysiężonych robotników, którzy obowiązywali się bronić znaku przed policją i wojskiem, nie cofając się nawet przed zbrojnym z nimi starciem. Ale broni niema i niema pieniędzy na broń. Wogóle w partyach rewolucyjnych owego czasu utarł się frazes, rzekomo oparty na doświadczeniu historycznym, że „lud sam sobie zdobywa broń, gdy jej zapragnie, rozbija zbrojownie, arsenały“ i następnie łatwo przeistacza się w niezwyciężone wojsko..., że więc należy tylko „za pomocą odezw, mów i manifestacyi podnieść falę żywiołowego ruchu rewolucyjnego do odpowiedniej potęgi...”

Na organizację siły bojowej i sprowadzanie broni patrzano okiem niechętnem i podejrziwem.

— Nie jest to rzeczą socyalistów, ani zadaniem polityki klasowej zajmować się wojskiem! — odpowiadano stale...

Zaczyna Piłsudskiemu być za ciasno w ramach taktyki partyjnej. Zawsze zresztą dowodził, że wszelki ruch, aby stać się potężnym, musi w pewnej mierze opierać się na wspólnych interesach, na solidarności narodowej oraz mieć świadomość swych środków i celów!...

— Zwycięskiego powstania dla walki z najeźdźcą nie może podjąć żadna klasa, choćby najpotężniejsza,

musi go dokonać cały naród — powtarzał. Zdanie to uważano za herezyę wobec świętych przykazań „klasowego stanowiska“. Ale urok imienia Piłsudskiego i wpływy jego były tak potężne wśród robotników i młodzieży, że nie odważono się jeszcze występować jawnie przeciw niemu, a mruczano i intrygowano po kątach. Tymczasem wojna zastukała do wrót państwa rosyjskiego wcześniej, niż przypuszczano. Królestwu Polskiemu zagroziła mobilizacya. Piłsudski rozwija gorączkową działalność, jeździ, konferuje z organizacyami i z działaczami politycznymi.

— Powinniśmy niedopuszczyć do mobilizacyi, albo choć ją utrudnić! Przecież to nonsens i hańba, abyśmy poszli przelewać krew gdzieś tam daleko za sprawy rosyjskie, żebyśmy się pozwolili prowadzić do Mandżuryi na rzeź, jak barany, podczas gdy ta krew, tutaj przelana w walce z zaborcą, w obronie naszego honoru narodowego, nieobliczalne nam może dać korzyści! — powtarzał nieustannie.

Każdy rozważniejszy zgadzał się z nim, lecz stawał bezradny wobec ogromu zagadnienia, politycy zaś konspiracyjni rozwiązywali rzecz bardzo prosto:

— Wydamy odezwę!... Zasypimy kraj proklamacjami! — Rząd się ulęknie!

— Nie ulęknie się!... Broń dać trzeba rezerwistom i kierownictwo, a nie świstek papieru — odpowiadał Piłsudski i odtąd wszystkie wysiłki ku temu skierował celowi.

Zaraz więc po wypowiedzeniu wojny i po załatwieniu niezbędnych organizacyjnych zarządzeń

wybrał się na objazd wybitnych działaczy politycznych i społecznych w Polsce, na Litwie, na Rusi i w Rosyi, aby poruszyć ich ofiarność, pociągnąć do działalności, rozbudzić patryotyzm, przedstawiając otwierające się perspektywy dla sprawy polskiej oraz grozę położenia tych ciemnych, bezradnych setek tysięcy, które niechybnie uprowadzą Rosyanie na rzeź za własne korzyści. — Rozmawiał z wielu wybitnymi działaczami, był w redakcyach pism tak zwanych postępowych i radykalnych, chodził do bankierów, przemysłowców i literatów. Wszędzie usłyszał to samo: okrutne w swej ślepcie i ciasnocie frazesy „zdrowego rozsądku“, mówiące o „niemożliwościach“, lub o „potędze kultury polskiej, której nic nie złamie“, o wyższości Polaków nad Rosyanami itp. listki figowe dusz, tchórzliwych i spodłałych. W jednym miejscu zrobiono nań nawet małą do policyi... denuncyacyę. Oto wszystko!

Po raz pierwszy ta dusza ognista, nieugięta, czynna i dumna, została szarpnięta tak brutalnie i bezpośrednio przez łańcuch, jakim pochodzenie, historia, urodzenie, wszystko, co mu było miłe i drogie, skuli ją z całością nieskończenie nieszczęśliwą, marną, słabą, zgnuśniąłą, schorzałą w niewoli...

— Gdzież są ci Polacy ze Śpiewów Historycznych, z poezyi Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez matkę? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność?! Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeży-

łem — przyznawał mi się Piłsudski, — wróciłem do Krakowa rozbity, prawie chory.

Ale Piłsudski nie należy do ludzi, których porażka obezwładnia na długo. Nie mogąc znaleźć pomocy u swoich, udaje się po nią do obcych. Wyjeżdża więc z Tytusem Filipowiczem do Japonii i proponuje rządowi Mikada uzbrojenie Polski do walki na tyłach Rosyi. W Tokio spotyka się z Romanem Dmowskim, który pogonił za nim, aby mu przeciwdziałać.

Odtąd spotykają się oni wciąż. Jeden — uosobienie walki o wolność, godności i dumy narodowej; drugi — uosobienie wszystkiego najgorszego, co w życiu naszym stworzyła niewola!

Rząd japoński, mający słabe pojęcie o sprawach polskich, postawiony wobec dwóch sprzecznych, wrogich sobie poglądów — odmówił pomocy. Piłsudski uzyskuje jedynie względniejsze traktowanie dla jeńców polskich. Wraca niebawem do kraju, gdzie okropne wiadomości z pola bitew, pobór rekruta, rozruchy mobilizacyjne stwarzają posępną i gorączkową atmosferę. Rząd nie uląkł się proklamacji i nie tylko urządził powszechną mobilizację, ale okradł kasy gminne i oszczędnościowe w Królestwie Polskiem. Uważał naród polski za dość ujarzmiony i nastraszonego, aby się z nim nie liczyć. Widok tych tłumów polskich chłopów, idących pokornie, z głośną modlitwą na ustach, umierać na polach Dalekiego Wschodu — wprost rozrywał serca. Ale ogół inteligencji polskiej umiał tylko cieszyć się

z niepowodzeń rosyjskich i zachwycać się Japończykami....

Piłsudski postawił wniosek w Centralnym Komitecie P. P. S., aby na carską mobilizację odpowiedzieć zbiorową i krwawą demonstracją. W myśl tej uchwały demonstracja taka odbyła się 13 listopada na placu Grzybowskim. Miała ona niezmiernie znaczenie, była przełomowym punktem psychologicznym dla dojrzewających w ciszy wypadków, wstrząsnęła społeczeństwem i głośnie echem odbiła się w głębi Rosyi, popychając tamtejsze organizacje rewolucyjne do krwawych również wystąpień. Rewolucya szybkimi zbliżała się krokami. Piłsudski czyni nadludzkie wysiłki, aby zdobyć trochę pieniędzy i zorganizować przywóz broni. Wysyła zaufanych ludzi na Ukrainę, gdzie P. P. S. miała kilku zamożniejszych sympatyków, ale wszystko się opóźnia. Strejk kolejowy niszczy komunikację. Sam Piłsudski zostaje odcięty od Warszawy. Tam u steru P. P. S. biorą górę tak zwani zwolennicy „ruchu żywiołowego“, którzy postanawiają „organizować walkę równoległą z rosyjskimi partjami rewolucyjnymi“. W gruncie rzeczy po za tymi frazesami kryła się zupełna bezradność i niemoc wobec dokonywujących się zjawisk politycznych, dezoryentacja w środkach i oddanie się zupełne na pastwę tłumów oraz rewolucyjnych partji rosyjskich, które też nie wiedziały, co robić. Podniecone, gotowe do wszelkich ofiar masy ludowe daremnie czekały rozkazów i haseł. Na wiecach i zebraniach publicznych kłócono się zajadle

o rewolucyjność, o klasowość lub nieklasowość swego stanowiska, oskarżano przeciwników o zdradę „proletaryatu“, a jako panaceum od wszystkiego głoszono: „strejk, strejk... bez końca“. Czas upływał; oszołomiony początkowo rząd przychodził do siebie i pociągał cugle... Ale oszołomienie powszechne było tak wielkie, że ostrzegawczy list Ignacego Daszyńskiego został wręcz wrogo przyjęty. Wtem, wśród powszechnego wzburzenia ludzi, zaskoczonych groźnemi zjawiskami i nie wiedzących co począć, wśród chaosu swarów partyjnych, wśród rosnącego powszechnie zniechęcenia do nieładu, nie mającego ani wyraźnego celu, ani przyszłości, rozeszła się wieść, że „Piłsudski urządza powstanie!“ Zdawałoby się, że wieść ta powinna była wszystkich pogodzić, skupić koło jednego narodowego i rozumnego na owe czasy hasła, że obudzić powinna była ofiarność wśród bogatych, entuzjazm u młodych! Tymczasem stało się inaczej — lęk przed powstaniem połączył w jedno przerażone stado zarówno socjalnych-demokratów, uważających niepodległość Polski za największego wroga robotnika polskiego, jak i narodowych demokratów, mających wciąż na ustach walkę o wolność! Wtórowali im postępowcy, wtórowali im konserwatyści, wtórowali chrześcijańscy i niechrześcijańscy ludowcy. Nawet ówczesni kierownicy P. P. S. bić się nie chcieli. — Z głębokim bólem, z pewnej oddali swego krakowskiego odosobnienia, przyglądał się Piłsudski tej wysoce tragicznej hecy. O powstaniu narazie nie myślał, gdyż wybornie rozumiał, że trudno je zrobić,

jeżeli go nikt nie pragnie, był jednak przekonany, że bez powstania, bez wojny narodowej, wolności zdobyć się nie da, że ani wymodlić, ani wygadać, ani wyszachrować jej niepodobna... Odsunął się więc zupełnie od paradyerstwa rewolucyjnego, nie widać go było na wiecach, nie przychodził na zebrania partyjne i rzadko ukazywał się w centralnych organach obradujących stronnictw, gdzie panoszyły się i ścierały rozmaite wczorajsze ambicje. W cichości, na ustroiniu, w małym kółku najbliższych, najzaufańszych przyjaciół, przystąpił do organizowania zawiązków siły zbrojnej, która w chwili odpowiedniej mogłaby się stać choć w małej części egzekutywą woli narodowej.

Było dużo w owym czasie „bojówek“. Każde stronnictwo miało swoją; ba, każdy nieledwie bandyta posiadający parę rewolwerów, ogłaszał się za „bojowca“ i tworzył nową partyę. Policyjne i polityczne warunki w Rosyi bardzo temu na ogół sprzyjają.

Ale prawdziwą Organizację Bojową, jednakowo uzbrojoną, wymusztrowaną, związaną surową dyscypliną wojskową, dowodzoną przez odpowiednio dobranych i wykształconych oficerów — stworzył jedynie Piłsudski.

Mieszkanie Piłsudskich na ul. Topolowej nr. 16 w Krakowie staje się ogniskiem całego tego ruchu. Tu napływają wieści i stąd rozchodzą się rozkazy, nie tylko po całej Polsce, lecz i po Europie, gdyż nawiązano stosunki z rozmaitemi fabrykami broni, z przemysłnikami morskimi i lądowymi, z pośredni-

kami w handlu materiałami wojennymi. — Do skromnego z dwóch pokoiów składającego się lokalu zjawiają się po radę i pomoc rosyjscy, lotewscy, finlandscy i kaukascy rewolucyoniści, zwabieni rozgłosem, jaki już zdołała sobie zdobyć bojówka Piłsudskiego. Musi on wciąż przeprowadzać moc konferencyi, pogawędek, narad ze swoimi i obcymi, nareszcie z całą czeredą osób, poruszonych i pociągniętych ruchem rewolucyjnym w Królestwie, których trzeba poznać, ocenić nieledwie od jednego rzutu oka, aby albo ich odrzucić, albo przydzielić do odpowiedniej roboty. Ogromna wprawa w tego rodzaju stosunkach daje możność Piłsudskiemu załatwiać wielką ilość spraw w krótkim przeciągu czasu, tak, iż znajduje on jeszcze krótkie chwile na prowadzenie studyów wojskowych, na ślęczenie nad mapami i dokumentami z wojen naszych i cudzych. Jego dzień roboczy trwa zwykle od 12—15 godzin. Mieszkanie jego staje się hotelem zajezdnym dla wszelkiego rodzaju konspiracyjnych kuryerów, zbiegów ściganych, bojowców, wracających często wprost z pola bitew. Pani Marya Piłsudska całe te roje ludzi poi, karmi, pociesza wesołymi żartami. Często ludziom tym trzeba dać przytułek na noc, aby ustrzedz ich przed zetknięciem się z policją, ze szpiegami rosyjskimi, wreszcie przed mniej dyskretnymi towarzyszami partyjnymi. Słowem, rzadko mijała noc, aby sofy, otomany, nawet podłoga mieszkania na Topolowej, nie były zamienione na improwizowane łóża. Od rana mieszkanie pełne gwaru wesołych, młodych głosów, pod-



BELINIAK NA KONIU

Z. ROZWADOWSKI

czas gdy w sąsiednim pokoju omawiane są sprawy ważne i decydujące o doniosłych, nieraz krwawych posunięciach na szachownicy politycznej. Wszystko to robiło się z niezmierną prostotą, z ciepłem przyjacielskim, z ujmującą ogładą. Kto raz popadł w czar stosunków z Piłsudskimi, rzadko odchodził niepokonany. Zwykle zostawał podbity, przyswojony dla „sprawy“, gdyż sprawą żyło tam wszystko, a celem jej, gwiazdą przewodnią dla Piłsudskiego, było stworzyć w narodzie siły, zdolne go wyzwolić...

— Aby polepszyć nasze stosunki społeczne, musimy być przede wszystkim gospodarzami na własnej ziemi! — stale powtarzał.

Na bojową organizację patrzył wyłącznie, jako na zaczątek takiej siły, jak na ziarno przyszłej milicji narodowej. Opierał się więc używaniu jej do aktów terrorystycznych, do drobnych zamachów na urzędników, policyantów, żandarmów, do mało ważnych odosobnionych napadów na instytucje państwowe. Dążył do walki grupowej, powstańczej, do starć znaczniejszych, bitew z wojskiem, do zadawania z jednej strony poważnych i głębokich ciosów państwowości rosyjskiej, a z drugiej strony do przyuczania społeczeństwa polskiego do krwawej i stanowczej walki, do wykazywania mu na przykładach, że istnieje możliwość takiej walki. Na tem polu osiągnął poważne rezultaty: bojowcy Piłsudskiego odważali się napadać na wielokroć liczniejsze od nich oddziały wojsk i rozpraszali je nieraz. Lecz wyćwiczenie tej tajnej milicji, urządzenie potrzebnych dla

niej składów broni i amunicji, wymagało dużo czasu i bojówka Piłsudskiego pojawiła się zapóźno na terenie politycznym Polski. Rewolucja w Rosji już słabła, a z nią gasł i nasz ruch równoległy. W Polskiej Partii Socjalistycznej, na której organizacjach Piłsudski w swoich pracach się opierał, zaczął wyraźnie zarysowywać się rozłam na dwie części: jedna dążyła do kreślenia ze swego programu niepodległości polskiej (lewica), druga do zachowania jej nadal (prawica). Ponieważ Organizacja Bojowa była niewzruszenie niepodległościową, a nawet „powstańczą“, lewica, która była w czasach rewolucyjnych u steru władzy partyjnej, starała się ograniczyć rozwój i wpływy Organizacji Bojowej. Na tem tle wywiązywały się niesnaski, ciągle nieporozumienia i naruszenia dyscypliny partyjnej, w których następstwie Centralny Komitet zadekretował rozwiązanie Bojowej Organizacji. To posłużyło za ostateczny powód do jawnego rozłamu Polskiej Partii Socjalistycznej, dokonanego na zjeździe w Wiedniu. „Bojówka“, po ukonstytuowaniu się „Frakcji niepodległościowej“, poszła cała do agitacji i to było początkiem jej upadku, ale za to znowu szeroko rozlała i utrwaliła w masach robotniczych, zmaczoną już cokolwiek niewłaściwym przebiegiem rewolucji, ideę konieczności walki o niepodległość Ojczyzny.

Agonia wielkiej partii, jak ruina wielkiego gospodarstwa, trwa długo. Długo też jeszcze w Królestwie i na emigracji uczestnicy rewolucji 1905 roku próbowali zawrócić koło historii. Nastrój polityczny

jednak szybko upadał, znużone, wyczerpane społeczeństwo spieszyło do swych gospodarczych i kulturalnych zajęć, do wyzyskania wywalczonych wolności, zdobytych placówek. Na czczonych niedawno działaczy i bojowników spoglądano z niechęcią, niedowierzaniem i trwogą. Rozumie się, że nienawiść tchórzzy oraz wściekłość represyi rządowych ze szczególną zaciekłością zwracała się przeciw bojowcom. Nie było oszczerstwa, któregooby nie rzucono na nich w pismach, nie było klątwy i potępienia, których oszczędziliby im „prorocy narodowi“, kapłani kultury, „która wszystko zwycięża“! W tych warunkach, w atmosferze powszechnej niechęci i lęku, działalność bojowa była bardzo utrudniona, prawie niemożliwa. Następnie nie miała celu, gdyż nie miała widoków rozwoju. Resztki bojowych organizacyi przeniesiono do Galicyi.

Niezmiernie żywy umysł Piłsudskiego i wysoce wrażliwy jego instynkt życiowy nie znosi martwoty, skostnienia i wyczuwa je natychmiast. Uważano go zawsze za wynalazcę nowych form działalności, nowych sposobów organizacyi na miejsce starych, wyczerpanych i przeżytych. Już w roku 1906 powiedział mi:

— Socjalizm utracił ożywcza i rewolucjonizującą siłę w Królestwie Polskiem, jaką miał przedtem. Sam dobrowolnie w czasach rewolucyjnych rzekł się przewodniej roli politycznej w narodzie i zszedł do poziomu wyłącznie obrońcy klasowych interesów robotniczych. Zadanie bardzo zaszczytne, pożyteczne

i uprawnione, ale wymaga ono odpowiednich warunków państwowych i parlamentarnych. Trzeba mu je dać, gdyż sam swoimi środkami, jak się okazało, ich nie zdobędzie!...

I myśl Piłsudskiego zaczęła niezmordowanie pracować nad wynalezieniem tych nowych środków i nowych ożywczych haseł.

Już w czasie swej bojowej działalności na terenie Królestwa przyszedł Piłsudski do przeświadczenia, że organizacje, jakie stworzył, nie będą w stanie toczyć walki zwycięskiej z armią regularną, że nie będą jej mogły wyprzeć z pewnego terenu i nie będą mogły tego terenu od powrotnej inwazji wroga obronić. Odegrają one co najwyżej rolę pomocniczą przy ogólnym ruchu rewolucyjnym, którego celem musi być stworzenie armii regularnej narodowej. Ten to cel uważał za jedynie godny i dojrzały już dla wysiłków narodowych, przypuszczał, że on jeden może rozbite i sproszkowane rozmaitą polityką klasową społeczeństwo nasze skupić, porwać i rozpłomienić.

W początkach 1908 roku przy lwowskiej sekcji Organizacji Bojowej powstaje kółko milicyjne z ludzi, pragnących się kształcić wojskowo. Przewodniczy mu Kazimierz Sosnkowski, obecny pułkownik, a w skład jego wchodzi: Kukiel, Sawa-Sawicki, Bohuszewicz, Rozeń i inni. Kółko to wchodzi w porozumienie z innym kółkiem byłych „odrodzeniowców“, którzy zupełnie samorzutnie również zajmowali się studyowaniem sztuki wojskowej pod przewodnictwem Władysława Sikorskiego (obecnie podpułko-



ROTMISTRZ BELINA

Z. ROZWADOWSKI

wnika i kierownika Departamentu Wojskowego N. K. N.). Zlanie się tych dwóch grup daje początek zupełnie nowej organizacyi, ściśle wojskowej, bezpartyjnej, na której czele staje Kazimierz Sosnkowski, najbliższy przyjaciel i prawa ręka Piłsudskiego. Organizacya przybiera nazwę „Związku Walki Czynnej“ i zaczyna rozwijać się samodzielnie, pozostając w luźnym tylko kontakcie z Organizacją Bojową P. P. S. Wynika walka między obiema organizacyami. Bojowa organizacya dąży do przedłużenia walki z ciałem w Królestwie drogą zamachów terrorystycznych i napadów, organizowanych w Królestwie, przeciwna też jest bezpartyjności „Związku Walki Czynnej“. — Piłsudski wypowiedział się stanowczo przeciw przedłużeniu walki bojowej w Królestwie, szczególnie w formie „eksportowej“ z Galicyi, a bardziej jeszcze stanowczo wypowiedział się za bezpartyjnością Kółek wojskowych. To uczyniło go przez czas jakiś niepopularnym w kołach niedawnych przyjaciół i towarzyszy broni. Lecz ten człowiek, w gruncie rzeczy niezmiernie uczuciowy i wrażliwy, nie ma w sobie krzty sentymentalizmu i umie bezwzględnie łamać przeszkody, jakie stają na jego drodze do wymarzonego celu, nie zważając, czy zrani przytem serce swoje, czy nie...

— Ci, co chcą dawną iść drogą, niech zostaną sobie w organizacyi bojowej, ci zaś, co nowym pragną dążyć szlakiem, niech wstępują do Związku Walki Czynnej — odpowiadał na wszelkie utyskiwania i wyrzuty.

Całą swoją wielką inteligencyę, wszystkie sympatye i stosunki oddał na usługi organizacyi wojskowych. W małych, tajnych koszarach we Lwowie, wojskowy zapanował rygor. Ćwiczono się tam w używaniu broni, w służbie polowej, studyowano teoryę i historyę wojen, zapoznawano się z użyciem map i kompasu, z terenoznawstwem. Starano się rozwichrzone trochę i rozgadane dusze młodzieży polskiej przyuczyć do streszczania się w słowach, w myślach, w czynach oraz do ślepego spełniania rozkazów.

— Ale to nie wszystko. Niedość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samym społeczeństwie obudzić zamięłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne. W ten tylko sposób możemy zdobyć siłę i zwyciężyć w czekającej nas walce.... Nietyle trudnym dla nas będzie może sam bój w polu, co improvisacya sił wojskowych, niemożliwa bez poparcia społeczeństwa! — dowodził nieraz w tym czasie Pilsudski.

Zajął się więc organizacyą odczytów, wykładów, pogadanek z zakresu wojskowości polskiej w stowarzyszeniach młodzieży, w kołach profesorów uniwersytetu, historyków i t. d. Za jego to radą i zachętą napisał Michał Sokolnicki swą książkę „Sprawa armii polskiej“. U niego czerpał Maryan Kukiel oraz inni podjętę do badań na polu historyi i teoryi militarych oraz popularyzacyi ich wśród młodzieży. Sam

Piłsudski zarówno w swych wykładach, jak i w pogadankach oraz poufnych rozmowach szerzył stale poglądy, że my Polacy „musimy tchnąć w wojnę ducha obywatelskości, a wziąć od niej to, czego nam brak coraz bardziej: hart, odwagę żołnierską, zdolność do walki krwawej i bezwzględnej“.

— Nawet bandyta musi umieć chcieć i za te swoje pragnienia umieć się narażać, a my, ogół polski — nie umiemy chcieć! Chcemy wszystko wyjęczeć, wygadać. Upewniamy samych siebie, że można Polskę wyszachrować, że ofiary są zbyt liczne. Niemcy, Francuzi, Włosi, nawet Rosjanie mówią i piszą wiele o rzekomej naszej zapalności i wojowniczości. To nam pochlebia i chętnie temu wierzymy, nawet popieramy to przykładami naszych przodków, poczynając od Sobieskiego i kończąc na Legionach i powstaniu 63 roku. W dzieciństwie, a nawet dość długo potem jeszcze wierzyłem w to, obecnie po doświadczeniach 1905 roku wcale tego nie widzę. Przeciwnie, zgnuśniliśmy bezwarunkowo i uczyć się musimy od nowa odwagi i waleczności. Pół stulecia pokoju, brak własnej armii, teoria pracy organicznej, oryginalny anarchizm groszorbów, odrzucających konieczność formy państwowej dla narodu, uczyniły z nas społeczeństwo najbardziej pokojowo usposobione na świecie. Jesteśmy ideałem pacyfistów! Wprawdzie pół miliona nas służy nieustannie w wojsku a z górą milion będzie walczyć przeciw sobie w armiach zaborczych w razie wybuchu wojny, ale to nas jakoś mało obchodzi. Gdy

syna w rodzinie polskiej biorą do wojska, staje się on odrazu obcym, odciętym członkiem. Wszędzie żołnierzem się szczygą — u nas żołnierza się wstydzą. I to zarówno wśród włościan, gdzie powrotnego długo na wsi zwą „moskalem“, jak wśród inteligencji, gdzie okres służby wojennej wspominany jest, jak zmora. Aby naród mógł się w tych swoich wstrętach przełamać, musi on stworzyć własne wojsko, musi mieć żołnierza, kochanego swego obrońcę i zastępcę... Jeżeli wojska takiego nie stworzymy i udziału w przyszłej wojnie Austrii z Rosyą nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze z szeregów ludów żyjących. Przestaną się z nami liczyć w Europie... Sąsiedzi zniszczą nas, wydrą nam ziemię i w wieczną zabiorą niewolę“.

Te i t. p. myśli wygłaszał Piłsudski bardzo często w odczytach, rozmowach, nawet artykułach.

Najgłówniejszą przeszkodą w rozwoju organizacji militaryjnych był brak stałego poważnego dochodu. Zapoczątkowane przez Piłsudskiego i innych w 1909 roku urządzenie czegoś w rodzaju „Skarbu wojskowego“ nie powiodło się z braku zrozumienia w społeczeństwie potrzeby takiej instytucji oraz przez pamięć smutnego losu Skarbu Narodowego Jeża Miłkowskiego. W dodatku nikt nie wierzył w możliwość wojny europejskiej.

Dopiero aneksja Bośni i Hercegowiny zachwiała cokolwiek tę niewiarę. Ruch strzelecki jednak był wówczas jeszcze bardzo słaby. Związek Walki Czynnej spytany, ilu ludzi wyćwiczonych wojskowo



OFICER KAWALERYI

Z. ROZWADOWSKI

mógłby wyprowadzić w pole, zadeklarował rozpaczliwie skromną cyfrę: 30. Od tego czasu datuje się jednak wyraźne przechylenie się opinii polskiej w Galicyi na korzyść organizacyi militarnych. Tworzą się kółka wojskowe w Krakowie i na prowincyi, w Drohobyczu, w Samborze, w Stanisławowie, w Brzeżanach. Ruch wojskowy wśród młodzieży krzepnie i rozrasta się. Ponieważ jednak dzieli się na grupy i grupki, zależnie od zabarwienia politycznego ośrodków, w których powstaje, konieczne dla rozwoju jego scałkowanie się i ujednostajnienie jest niezmiernie trudne. Piłsudski dla nadania ruchowi rozlewności nie tylko surowo przestrzegał bezpartyjności podległych mu organizacyi, lecz popierał początkowo wszystkie organizacje o cechach militarnych, bez względu na to, przez kogo były zapoczątkowane. Rozumiał wszakże, że dopóki organizacje te będą tajne, nie ogarną one całego narodu. Dlatego usilnie zabiegał o zlegalizowanie Związku Walki Czynnej.

Nareszcie w 1910 r. pozwolono utworzyć we Lwowie „Związek Strzelecki“, a w Krakowie „Towarzystwo strzeleckie“. Część młodzieży niepodległościowego kierunku, pozostająca pod wpływem W. Studnickiego, wstępuje do „Strzelca“, inna część tegoż kierunku wraz z ludowcami organizuje się osobno w „Drużyny Strzeleckie“. Moralny jednak wpływ Piłsudskiego rozpościerał się na wszystkie organizacje militarne młodzieży. Wszystkie pilnie przysłuchiwały się temu, co on mówił i pośrednio lub bez-

pośrednio korzystały z jego pomysłów i wskazówek. Według jego planu zostały zorganizowane szkoły oficerskie i podoficerskie dla strzelców, oraz powstały letnie kursy obozowe. — Wysłano instruktorów do Królestwa, na Litwę, Ukrainę, do miast uniwersyteckich w Rosyi oraz Belinę-Prażmowskiego do Szwajcaryi, Belgii i Francyi dla założenia tam gniazd strzeleckich. W tych gniazdach staje obok siebie wszystka młodzież niepodległościowa najrozmaitszych odcieni, poczynając od umiarkowanej i katolickiej, kończąc na socyalistach i radykałach. Zgłasza się też coraz więcej zarówno w Galicyi, jak i w innych miejscach, osób zupełnie apolitycznych, nienależących do żadnej partyi, lecz pragnących się bić za Ojczyznę. Faktyczne więc połączenie wszystkich partyi zostało dokonane w organizacjach wojskowych o wiele wcześniej, niż uzewnętrznienie tego połączenia w formie politycznego sojuszu.

Wybuch wojny bałkańskiej i oczywista dla wszystkich możliwość wojny austriacko-rosyjskiej nadaje ogromny rozpęd wojskowej robocie w Galicyi. Powstaje Komisya Tymczasowa z przedstawicieli stronnictw niepodległościowych; przyłączenie się do niej ludowców rozpowszechnia organizacye strzeleckie wśród chłopów. W krótkim czasie powstało do 200 Kół Strzeleckich w Galicyi i około 100 Kół Drużyn Strzeleckich. Zaczyna działać energicznie „Skarb Wojskowy“, założony 5 sierpnia 1912 r. na zjeździe w Zakopanem. Piłsudski rozwija niesłychaną dzia-

lalność; literalnie mieszka w wagonie między Lwowem i Krakowem lub w drodze do pomniejszych miast galicyjskich. Odbywa przeglądy Kół strzeleckich, zarządza ćwiczenia, miewa wykłady, odczyty, konferencye. — Wnosi wszędzie oczywiście zapal, zaraza poczuciem niezłomnej, przesycającej go woli. Jednocześnie daje pilne baczenie na szybko rozwijającą się literaturę wojskową, zasila ją swemi pracami i kieruje na odpowiednie drogi. W 1912 r. zaczyna wychodzić we Lwowie „Strzelec“ pod redakcją M. Kukiela. Niema tam prawie numeru bez artykułu Piłsudskiego. Płyną datki i rozbudza się duch wojskowy i rycerski w Galicyi, pomimo nękających ją mobilizacyi i klęsk żywiołowych...

Skoro jednak minęło niebezpieczeństwo natychmiastowej wojny, ruch zaczyna słabnąć; zjednoczenie politycznych partyi chwieje się pod naciskiem tajnych i jawnych wrogów ruchu wojskowego. W 1914 r. w maju Drużyny Strzeleckie odłączają się od ruchu strzeleckiego, na którego czele stoi Józef Piłsudski, uchylają się z pod jego komendy. Przypływ pieniędzy z Ameryki upada, dzięki nikczemnej intrydze, której pochodzenie i cele z czasem dopiero wyjaśni historia. Nad całą piekielną robotą od Chicago, Paryża, Londynu aż po Litwę wieją cienie Dmowskiego, Balickiego oraz ich jawnych lub zakapturzonych popleczników. Zdawało się chwilami, że cała robota wojskowa padnie pod ich ciosami.

Piłsudski, z którym widziałem się w tym czasie w Paryżu, gdyż dokonywał objazdu zagranicznych

organizacyi strzeleckich, nie łudził się co do ciężkiego położenia rzeczy, szczególnie pod względem finansowym.

— Chcą nas pozbawić pieniędzy! A tymczasem nigdy one nie były potrzebniejsze. Wojna zbliża się i trzeba by zawczasu zakupić broni, amunicyi, umundurowania, gdyż w czasie wojny o te rzeczy będzie bardzo trudno, a broni i amunicyi nie dostaniemy wcale. Nieprzygotowani, staniemy się igraszką rozmaitych wpływów. Dziką ironią wprost brzmi nawoływanie do zupełnej, ale to najzupełniejszej niezależności naszego ruchu w ustach tych właśnie, co najbardziej przeszkadzają nam w zbieraniu pieniędzy, w organizowaniu się! — skarżył się Piłsudski.

Znowu tragiczne chwile przeżywał i wyraz nieskończonego znużenia malował się chwilami na jego skupionej twarzy.

— Niema nic boleśniejszego, nad nieskorzystanie z pomyślnie składających się możliwości, a one nadchodzą, są już blisko!...

Istotnie były one tak blisko, jak nie przypuszczał nawet sam Piłsudski.

Gdy w czerwcu odbywał w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już u progu. Organizacye strzeleckie zostały zaskoczone jej wybuchem tak niespodzianie, że do dalszych miejscowości, szczególnie zagranicą, już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy byli w rozproszeniu, pieniądze w skar-

bie było mało, broni i amunicyi tyle co nic. Przyszła chwila „improvizacyi“ sił z niczego.

Na szczęście w budynkach powystawowych w Krakowie w t. zw. Oleandrach zaczęły się już gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściąganych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu Kazimierz Sosnkowski i zaczęła się gorączkowa robota, konferencye z oficerami strzeleckimi, pertraktacye z władzami austriackimi. — Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło, jak z kamienia. Początkowo nie wolno było strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broni. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłękitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w Komendzie placu „Strzelca“ (na Kochanowskiego), w Głównej Komendzie (w Parku Krakowskim) roiło się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przysposabiano tornistry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządy w doświadczone ręce K. Sosnkowskiego. M. Sokołnickiego wysłał do Lwowa dla przeprowadzenia tam mobilizacyi Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich oraz porozumienia się z tamtejszemi organizacyami „Sokoła“ i „Drużyn Bartoszewych“. Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do Wiednia, ale ten wrócił stamtąd pośpny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn

ludzi, interesów i wiadomości napelniał gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskich na ulicy Szlak (Nr. 31) oraz Komendy-placu Strzeleckiej.

Pochłonięty sprawami dokonywanej gorączkowo mobilizacyi Strzelców, pertraktacyami z opornemi Drużynami Strzeleckimi i zabiegami u władz austriackich o wydanie niezbędnej broni i amunicyi, o pozwolenie na ćwiczenia podmiejskie — nie mógł Piłsudski wiele uwagi udzielać sprawom politycznym. Nie tracił ich jednak z oka. Szczególniej go zajmowało zachowanie się ludności Królestwa Polskiego wobec ogłoszonej tam mobilizacyi... Przychodziły wieści, że wojska rosyjskie cofają się pospiesznie ku Wiśle, że z nadgranicznych miast, nawet osad, rosyjskie władze administracyjne uciekają, zabierając kasy i archiwa, że pozostała miejscami straż pograniczna i żandarmi zajęci są niszczeniem stacyi kolejowych i słupów telegraficznych.

— A ludność!? Co ludność? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje?... Taka okazyja nie powtórzy się i za sto lat!... I pomogłoby to nam ogromnie w naszych zabiegach politycznych, rzuciłoby popłoch ostateczny na Rosyan!... Dlaczego nie powstają?!... — mówił mi raz z bólem serdecznym.

Powtórzyła się stara historia — zabory nie żyły życiem jednolitem. Podczas gdy Galicya rozpaliała się coraz większym ogniem entuzjazmu, gdy ofiary na rzecz Skarbu Wojskowego zaczęły płynąć setkami i tysiącami koron, gdy młodzież wszelkich stanów tłoczyła się cizbą na punktach werbunkowych i zbor-

nych, gdyż przemarsz najmniejszej grupki Strzelców wywoływał zapal powszechny — Królestwo milczało.

Rozegrała się wieszczą scena z „Anhellego“... kiedy to przelata rycerz na koniu wołając: „Wolność! Wolność!...“ a Anhelli, wycieńczony długą niewolą leży omdlały i bezsilny...

Emisaryusze, przybyli końmi lub piechotą z Sosnowca, z Częstochowy, z Łodzi, z Warszawy, z Lublina, przynieśli wiadomości, że owe sportowe organizacje skautów, sokołów, wycieczkowców, z których powstawania tak się cieszone w swoim czasie wśród Strzelców, uważając je za kadry przyszłego narodowego wojska, że te towarzystwa, szeroko rozrzucone po kraju, stały się właśnie drutownicą, jaką intryga antywojskowa wstrzymała żywiołowy ruch ludowy. Oglądano się na te stowarzyszenia za hasłem, a one same wyczekiwały hasła z Warszawy, w Warszawie zaś główne nici ich organizacyi były w ręku wrogów ruchu powstańczego, w ręku mniej lub więcej zakapturzonych zwolenników Dmowskiego. Nie powiedzieli jednak „nie“, bo wtedy nie usłuchano by ich może, lecz obłudnie kazali „czekać“. Chwila została straconą; iskra entuzjazmu, już zapalająca się wśród ludu wiejskiego i robotników, przygasła. Polska, zamiast żeby zepchnąć przez powstanie plac boju ze swego terytorium na ziemię rosyjskie, skazywała się swą biernością na doskonały teren dla walk najeźdców, na cierpienia i zniszczenie tak okropne, że najkrwawsze powstania były w porównaniu z niemi zabawką.

Piłsudski przewidywał to i mówił o tem:

— Ha, cóż robić!... Będziemy mordować się w woj-
skach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we wła-
snych szeregach za własną sprawę!... Jest to dla mnie
drugie, najboleśniejse w życiu rozczarowanie.
Wojna japońska i ówczesna mobilizacya nie nas
nie nauczyły!...

Tak się rzeczy miały w Królestwie.

Ale i w samej Galicyi intrygi wrogów polskiego
ruchu zbrojnego nie ustawały na chwilę. Wobec tego
siły miarodajne zajęły stanowisko wyczekujące, nie-
ufne i... wszystko układało się w niepewnych, mgli-
stych zarysach. Fala entuzjazmu, wznosząca się co-
raz wyżej wśród społeczeństwa, mogła się rozbić
o ten brak decyzyi, opaść, nie znajdując ujścia i wy-
rażnego celu.

Trzeba było koniecznie coś postanowić, coś uczy-
nić, co postawiłoby wszystkich wobec faktu doko-
nanego. Tymczasem w skarbcu było wszystkiego
36.000 koron, a broni i amunicyi było bardzo mało.
Do Oleandrów wciąż napływały nowe oddziały, ale
co nastąpi... po fakcie dokonanym, tego nikt przewi-
dzieć nie mógł. Może powstaną przeszkody nieprze-
łamane, które wstrzymają dopływ nowych sił.

— Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych,
jak te chwile przełamania się wewnętrznego i posta-
nowienia!... — przyznawał się Piłsudski już po od-
byciu znacznej części kampanii.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo
czasu do namysłu.



ARTYLERYA

Z. ROZWADOWSKI

W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z „Drużynami Strzeleckimi“, które poddały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. 3-ciego sierpnia oficer Burkhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze Strzelców wybrano taką samą ilość przeważnie Królewiaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom toristry, ładownice, manlichery i po dwieście ostrych naboii... Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie komendanta. Istotnie około trzeciej, wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w czapce strzeleckiej-maciejówce na głowie i ze szpicrutą w ręku, przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką energiczną przemowę tej treści:

— Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedyńm waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie naj-lżejszy cień różnicy między wami!

Po skończonej przemowie oddał Piłsudski swój

znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, prze-manewrowano kilka kroków po placu i znowu zestawiono ich w dwu-rzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy a drugą za burtę ku-braka na piersiach. Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozblęsnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców bieleły równym rzędem jak wykute z marmuru nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem ten podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słyhać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców, wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Bacność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiedz do niego ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

— Żołnierze!... — zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcyę dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodał publiczności głośno płakano.

Wybraną kompanię natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3 godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać i korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy błędzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina-Prażmowski, który wracał z wywia-

dów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni — początek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonych Strzelców udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowano kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na Błonie...

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyskiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. — Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałom zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy zamiast na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!“ stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały — nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pospiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedycyował z Krakowa II-gą i III-cią kompanię. Udały się one nie wprost,



KARABIN MASZYNOWY

Z. ROZWADOWSKI

lecz drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwsiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były tajne organizacje wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli inni!...

Wszystkie więc bataliony skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał do Miechowa Piłsudski.

Nareszcie spełnił się szczyt jego marzeń, stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny!

Upłynęło pół roku wojny. Oddział, zostający pod dowództwem Piłsudskiego, był cały ten czas na linii bojowej, w ogniu, w nieustannych pochodach i bitwach, które przywódca ich stale z nimi dzielił. Okrył się sławą, pokonał uprzedzenia powszechne co do wartości swego żołnierza i jego kierownictwa. Z pułku oddział jego przemianowany został w brygadę; pozwolono mu sformować własną artylerię i oddział karabinów maszynowych. Pomimo nieuchronnych strat bojowych, wciąż wzrastał w liczbę. Piłsudski okazał się nie tylko teoretycznie wykształconym wojskowym, lecz i wybitnym talentem wojennym, doskonałym wodzem.

— Komendant nasz, — mówił mi jeden z najbliższych jego współpracowników, — jest stanowczy, ale zarazem bardzo ostrożny. Dlatego to straty nasze są procentowo tak małe — 1000 ludzi w ciągu półro-

cza. Wysoko ceni czynnik psychologiczny w wojnie, zna Moskali i umie z tego korzystać. Lubi manewr, nocne marsze i nocne napady. Tak do nich przyuczył żołnierzy, że oni sami polubili je i, jak pan wie, celują w nich... Lubi szybkie ruchy i wojenne niespodzianki... W pierwszym okresie wojny, kiedy nie mieliśmy artylerii, przekładał nadewszystko tereny leśne; zdaje się, że wogóle ma słabość do borów, do terenu, gdzie łatwo nam maskować... swą biedę wojenną i swą liczbę!

Brygada Piłsudskiego od początku wojny do 1-go stycznia 1915 roku brała udział w trzech wielkich bitwach (Laski, Krzywopłoty, Łowczówek), w 29 bitwach mniejszych i 50 ułameczkach. Niektóre, jak pod Nowym Korczynem, trwały kilka dni, miały front rozciągnięty na kilkanaście kilometrów i składały się z całego szeregu planowych poruszeń. Czterodniowy bój pod Laskami należał do najpoważniejszych artyleryjskich bitew w całej tej wojnie. Okopy nasze ostrzeliwane były z dział 24 ctm. i śmierć zebrała tam krwawe żniwo. Sam Piłsudski kontuzjowany był w głowę ułamkiem szrapnela. Piechota nasza wślawiła się atakami frontowymi, pełnymi finezyi i brawury. Bój pod Łowczówkiem (24 grudnia) utrwalił nieśmiertelną jej sławę, a znakomite wywiady Beliny, jego obrona Kielc, przejście naszej kawalerii wpraw przez Wisłę, operacje pod Wiślicą, Szczytnikami, Czarkową, Sandomierzem, zjednały naszej jeździe zasłużony rozgłos i wielkie uznanie wśród swoich i obcych. Pod Krzywopłotami nasza

artyleria pod wodzą kapitana Brzozy wskrzesiła sławne tradycje Bema.

Aby jednak scharakteryzować rzeczowo sposoby walki, taktyki i przemysłowości Piłsudskiego, podam krótki opis jego przedsięwzięć wojskowych, w których okoliczności pozwoliły mu korzystać ze stosunkowo największej samodzielności ruchów.

Kiedy armia Dankla, cofnąwszy się z Królestwa, zajęła pozycje wzdłuż prawego brzegu Wisły i lewego Sanu, I-emu pułkowi polecono obronę odcinka od ujścia Nidy — Hubenic — Kozłowa — do Ujścia Jezuickiego nad Dunajcem. Był to najgorszy, najtrudniejszy do obrony odcinek, gdyż Wisła robi tu duży zakręt, brzeg galicyjski jest niski a przeciwny brzeg wysoki, co pozwalało artylerii nieprzyjacielskiej łatwo i skutecznie ostrzeliwać nasze pozycje, w razie, gdyby obwarować się na samym brzegu. Tymczasem odcinek ten, jako skrzydłowy, był niezmiernie ważny, gdyż moskale, zawładnąwszy brzegami Nidy, mogli następnie przeprowadzić się przez Wisłę i zagrozić tyłom armii austriackiej. Piłsudski odrazu zrozumiał, że siedząc na pozycjach choćby najlepiej wybranych i umocnionych na prawym brzegu Wisły, nie tylko nie przeszkodzi poruszeniom moskali po tamtej stronie rzeki, ale nie będzie o nich nawet nic wiedział. Znając dobrze charakter i przyzwyczajenia Rosjan, był pewny, że odważą się na najszańsze czyny, jeżeli nie spotkają przed sobą przeszkody, że zostawieni w spokoju, zjawią się rychło za Dunajcem, zagrożą Tarnowowi, Bochni i Wieliczce, że po-

starają się zawładnąć albo zepsuć komunikację kolejową z Krakowem... Słowem, wprowadzą nieopisany zamęt na skrzydle armii i rzucą popłoch na mieszkańców... Zwykła to i bardzo skuteczna metoda rosyjska: budzenie wielkiego popłochu za pomocą małych środków i wielkiej blagi wojskowej.

Tegoż więc jeszcze dnia 19 września, którego otrzymał rozkaz obrony brzegów Wisły, Piłsudski obejrzał osobiście pozycje i dał rozkaz kawaleryi, aby przeprowdziła się przez Wisłę i dowiedziała się, co się z tamtej strony dzieje. Na wywiad wysłał dowódcą kawaleryi Belina, porucznika Orlicza-Dreszera z patrolem. Właśnie w tym czasie, gdy podchodzili do Wisły, odbywała się strzelanina przez rzekę między posterunkiem żandarmeryi austriackiej i patroliem jazdy rosyjskiej. Orlicz poprowadził swój patrol w dół rzeki, ukrył na brzegu, a sam z czterema towarzyszami, najlepszymi pływakami, rozebranymi, mającymi jedynie ładownice na sobie i karabiny w rękę, przepłynęli Wisłę. Pod przykryciem tych pięciu żołnierzy na małej łódeczce przeprowdziła się reszta i przywiozła towarzyszom ubrania. Natychmiast ruszyli na wywiady dalej ku Nowemu Korczynowi. Wpadli na kozaków i dragonów rosyjskich, piorących spokojnie bieliznę nad rzeczką i szorujących menażki. Spłoszyli ich strzałami, lecz wkrótce moskale opamiętali się i widząc znikomą małość nieprzyjaciela, zaczęli z kolei sami naszych atakować i otaczać z zamiarem schwytania. Orlicz, ranny lekko w nogę, kazał zwolna cofać się swemu oddziałowi



SZTAB I. BRYGADY

Z. ROZWADOWSKI

ku nadbrzeżnej łożynie; tam trzymał się do wieczora, ostrzeliwując się oblegającym go moskalom, a jednocześnie pchnął umyślnego z raportem do Piłsudskiego do głównej kwatery. Moskale nie bardzo nacierali, gdyż obawiali się strzałów naszej kawalerii i piechoty z tamtej strony Wisły. Piłsudski kazał Orliczowi trzymać się do nocy, gdyż powziął zamiar przeprowadzenia natychmiast większego oddziału dla przeprowadzenia wywiadu większego za wszelką cenę. W tym celu wysłał III batalion pod dowództwem Edwarda Rydza (Śmigłego) z rozkazem zawładnięcia mostem na Nidzie a II batalion pod dowództwem Norwida-Neugebauera skierował poniżej ujścia Nidy, aby stamtąd poszedł wprost na Nowy Korczyn i odciął drogę uciekającemu nieprzyjacielowi. Przeprawa trwała całą noc. Nad ranem miasto zajęte zostało bez strzału, gdyż moskale cofnęli się jeszcze wczoraj wieczorem. W mieście natychmiast została zaprowadzona władza wojskowa i wydano odezwę do ludności. Część naszego wojska rozkwatowała się w mieście, część za miastem. Bataliony I, IV i V zostały w rezerwie na galicyjskim brzegu Wisły, przeznaczone do dalszej walki. Około południa — jazda rosyjska atakuje zazwyczaj około południa — pokazali się moskale z trzech stron: od Buska, Stopnicy i Połańca. Prowadzili z sobą armaty i karabiny maszynowe, które zaraz rozpoczęły rżęsiły ogień. Działa silnie ostrzeliwały miasto. Po parogodzinnym boju atak odparto, poczem w kontrataku zmuszono moskali do cofnięcia się na całym

froncie o 6 do 7 kilometrów. W tych pierwszych walkach najwięcej ucierpiał pluton Bukackiego I-ej kadrowej kompanii, który musiał przebiegać otwartą łączkę pod ogniem karabinów maszynowych. Ale moskale widocznie byli zdenerwowani; strzelali źle i straty były stosunkowo w tym pierwszym dwudniowym boju nieduże — 3 zabitych i 6 rannych. Na noc wojska nasze wróciły pod Nowy Korczyn. Tegoż dnia przyszedł rozkaz ogólny do armii, broniącej Wisły, aby czyniła to w duchu zaczepnym. Wobec tego miał nadzieję Piłsudski, że dowódcy sąsiednich odcinków, gdzie były działa i karabiny maszynowe, użyczą mu ich chwilowo dla ponownego atakowania moskali i odparcia ich dalej na północ. Okazało się to jednak niemożliwe do przeprowadzenia. W nocy głuchy grzmot armat na wschodzie i szeroka łuna płonącego pod Szczucinem mostu wskazywały, że coś zaszło. Przybyli żandarmi z rozkazem zniszczenia wszelkich środków przewozowych na Wiśle. Piłsudski, lękając się o los swych przerzuconych na drugą stronę rzeki batalionów, wstrzymał na swoją odpowiedzialność wykonanie rozkazu w swoim odcinku i posłał odpowiedni meldunek do komendy armii. Między innymi uratowano statek „Krystynę“, któremu groziło albo zawładnięcie przez kozaków albo zniszczenie. Piłsudski dostał pozwolenie zostania na tamtym brzegu Wisły. Jednocześnie zameldowano mu z punktu obserwacyjnego artylerii austriackiej, który mieścił się na wieży kościelnej w Bolesławiu, że moskale cofnęli się aż pod Ostrowce. Wtedy Pił-

sudski wezwał z rezerw I batalion Fleszara i V Karasiewicza. Karasiewicz miał się przeprawić pod Nowym Korczynem i zaatakować nieprzyjaciela od frontu, podczas gdy Fleszar miał przejść przez Wisłę pod Bolesławiem i napaść nań z prawego skrzydła i, jeżeli się da, od tyłu. Przeprawa na promach i łodziach była trudna, wobec burzliwej nocy i wczesnej Wisły. Dopiero o świcie mogli Strzelcy atakować Ostrowce, ale zastali tam tylko placówki rosyjskie. Okazało się, że nieprzyjaciel nocował dalej i wzmocniony nad ranem posiłkami z Solca, zaatakował nas z kolei z dwóch stron od Buska i Stopnicy, prażąc ogniem artyleryjskim na blizki dystans i z odkrytych pozycji, gdyż wiedział, że nie mamy armat. Pod naciskiem sił przeważających cztery nasze bataliony cofały się zwolna ku Nowemu Korczynowi, przyczem zręcznym manewrem uniknęły ognia armatniego, kierując go na fałszywie zamarkowaną drogę odwrotu. Piłsudski, chcąc zatrzymać na lewym brzegu Wisły choćby mały kawałek ziemi, a także dla zabezpieczenia sobie przeprawy, kazał Furgalskiemu-Wyrwie obsadzić Winiary oraz zająć mniejszymi oddziałami Ksany i Opatowiec, co dawało nam panowanie nad górzystym brzegiem Wisły za Nidą i umożliwiało faktyczną obronę powierzonego nam odcinka. Przedtem już wysłał Piłsudski kawalerię za Nidę z poleceniem, aby starała się dotrzeć jak najdalej na północ oraz poniszczyła mosty i komunikację na Nidzie. Skoro tylko wojsko nasze weszło do Korczyna, moskale zaczęli bombardować miasto.

O utrzymaniu się w niem bez pomocy artyleryi marzyć nie było podobna, dlatego Piłsudski polecił miasto opuścić i cofać się ku Opatowcowi, gdzie przygotowana była przeprawa. Wojsko w zupełnym porządku i spokoju przeszło przez most na Nidzie, choć szrapnele gęsto pękały w około, a granaty wpadały tuż obok do rzeki, wyrzucając fontanny wody. Most natychmiast spalono. Niedługo potem rozległa się silna detonacya na północy — to nasza kawalerya wysadzała most pod Wiślicą. Moskale przestali strzelać i następować, wzięwszy widocznie ten huk za strzały armatnie. To umożliwiło spokojną przeprawę przez Wisłę.

W tym dniu mieliśmy przeciwko sobie więcej niż dywizyę kawaleryi (5 dyw. i 5 pułk orenburskich kozaków), wspierane przez dwie baterye artyleryi konnej i karabiny maszynowe. Baon IV i nasza kawalerya zostały na lewym brzegu Wisły. Następnego dnia (21/IX) Piłsudski wzmocnił posterunek w Winiarach do dwóch kompanii, w Ksanach do jednej kompanii. W Chwalibogowie umieścił cały baon I. Komendę nad wszystkimi siłami w trójkącie Nida—Wisła powierzył Furgalskiemu-Wyrwie z rozkazem bronięcia Nidy do ostateczności. Kawalerya koncentrowała się w starym dworze w Czarkowej, wsławionym pamiątkami kilkudniowego pobytu tam Kościuszki. Moskale z pozycyi na północ od Nowego Korczyna ostrzeliwali z dział nasze posterunki w Winiarach.

Piłsudski posłał do komendy armii obszerny ra-



Rozkład wojsk polskich na odcinku Wisły od Ujścia Jezuitów do ujścia Nidy dnia 19 września 1914 roku.

Czerwone znaki — wojsko polskie. — Zielone znaki — wojsko rosyjskie.

port, wykazujący, że moskale w tym odcinku wcale nie mają piechoty, jednocześnie wskazywał możliwość przedostania się konnicy rosyjskiej za Wisłę po przebyciu Nidy i zaatakowania tyłów armii. Otrzymał rozkaz utrzymania się za wszelką cenę na zajętych pozycjach do czasu, aż przyjdzie dywizja kawalerii i przeprawi się na lewy brzeg Wisły w celach ofensywy. Wobec tego Piłsudski, pomimo braku artylerii i przeważnych sił wroga, kazał ponownie atakować moskali. Kompania Narbuta i szwadron spieszonych ułanów Beliny otoczyły w nocy 23 września Szczytniki i wycięły w pień oddział kozaków i dragonów. Z 60-ciu ludzi zaledwie 8-miu ocaliło się ucieczką; zginął oficer rosyjski i wzięto 3-ch jeńców. — Kawaleria nasza cofnęła się w bród przez Nidę. W parę godzin potem moskale z nadzwyczajną furią atakowali nas z trzech stron (od zachodu, północno-wschodu i północy).. Zdarzyło się, że pluton Młota, wysłany z Ksan w stronę Kociny, trafił na znaczniejsze siły nieprzyjacielskie. Wsparły go z prawa i z lewa dwie kompanie naszej piechoty. Ale moskale rozwinęli się i wszczęli silny ogień, spieszni kozacy poszli w tyralierkę, wspomagani przez artylerię i ogień karabinów maszynowych. Dwie godziny odpierali nasi ataki, chociaż prawie cały pluton Młota został wystrzelany — z 30 ludzi, 13 zabito, 9 raniono; reszta broniła się do upadłego i strzelała tak intesywnie, że myślano, iż tam strzela cała kompania. Moskale cofnęli się pod wieczór; wtedy nasi też cofnęli się, unosząc z pola bitwy rannych i ciała

zabitych. Wracali kilkakrotnie po nie, gdyż zostało ich mało i byli strasznie wyczerpani bitwą.

23-go pod wieczór przyszło potwierdzenie rozkazu utrzymania pozycji za wszelką cenę. Piłsudski przerzucił resztę swych sił na lewy brzeg Wisły i wzmocnił oddziały, pomimo, iż przyparciu byliśmy do rzeki i że groziło nam oskrzydlenie oraz odcięcie od przeprawy z zachodu. O 3-ej w nocy przyszło wszakże zawiadomienie, że zamierzona na 24-go ofensywa została wstrzymana. Jednocześnie przywieziono od generała Baczyńskiego z Krakowa rozkaz opuszczenia terytorium Królestwa Polskiego. Przeprawa przez rzekę, której miał dokonać podpułk. Sosnkowski była bardzo trudna, gdyż Wisła i Dunajec wezbrały od ciągłego deszczu a mieliśmy zaledwie dwie tratwy. Jedną z ciałami poległych porwała nawet Wisła. Podpułk. Sosnkowski już miał zamiar przerzynać się lewym brzegiem Wisły ku Krakowowi poprzez zastępującą od zachodu jazdę rosyjską, gdy na szczęście przyjechał kapitan od saperów austriackich i kazał przysłać nam 5 łodzi, co ogromnie ułatwiło transport wojsk. Przeprawa trwała do południa. Moskale nie atakowali nas — bohaterskie zachowanie się plutonu Młota poskutkowało. Straty nasze były stosunkowo bardzo małe pomimo wielkiej energii i natarczywości naszych ataków a może dzięki im właśnie. Mieliśmy wszystkiego 19 zabitych i 14 rannych.

Sześciodniowa ofensywa Piłsudskiego miała wielkie znaczenie strategiczne nie tylko dlatego, że po-

wstrzymała oskrzydłający ruch Moskali od Zachodu, lecz dlatego jeszcze, że była pierwszą próbą działania zaczepnego, która wykazała, że nieprzyjaciel na lewym brzegu Wisły nie jest tak silny, jak przypuszczano i że walka zwycięska z nim jest zupełnie możliwa. Działania jego były początkiem ogólnej ofensywy armii I-szej, która zawiodła ją aż pod Iwangród. Przyznał to mu bezpośredni jego dowódca Komendant I-go korpusu I Armii, dziękując naszemu szefowi sztabu K. Sosnkowskiemu za dzielne, pełne inicjatywy zachowanie się Legionu w przeciągu całego tego okresu. Piłsudski 26 września wyjechał w sprawach wojskowych do Krakowa.

Drugi epizod z bojów I-ego pułku sam Piłsudski nazwał wielce „romantycznym“.

Po całonocnym marszu przez piaski i bagna przybyliśmy 9-go listopada pod Krzywopłoty. Sześć chałup przeznaczonych naszemu pułkowi na kwatery rozumie się, były już zajęte przez wcześniejszych przybyszów. Furaż dla koni został rozchwytyany i dlatego kawalerya musiała szukać sobie noclegu gdzieindziej, a pułk zabiwakował w lesie. Noc była bardzo zimna, przejmujące mgły, wznoszące się z pobliskich bagien, wypełniły całą kotlinę posępną siwą chmurą. Z początku zabroniono nam palić ognie, lecz po bliższem rozważeniu sytuacji zakaz cofnięto i cały las wkrótce rozbłysnął od niezliczonych płomieni, przy których siedziały i uwijały się ciemne rogacie postacie Strzelców. Piłsudski biwakował razem z wojskiem przy ognisku, choć był niezdrowy i choć przy-

bocznym oficerowie proponowali mu oczyścić jedną z zajętych chat. Nie zgodził się na to i po wieczerzy, składającej się z kawałka suchara i szklanki gorącej herbaty, usnął okryty płaszczami przyjaciół. Nie upłynęło i pół godziny, jak przysłano mu od 46 Dyw. Obrony Krajowej rozkaz wymarszu z 2-ma baonami i kawalerią przed front dla wywiadu na odcinku Żarnowiec—Miechów. Godzina była 3-a w noc, a termin przejścia przez forpoczty oznaczony na 6-rano. Rozkaz był niezmiernie trudny do wykonania nie tylko dlatego, że ludzie byli pomęczeni, że nie jedli, nie spali, że trzeba było bataliony przelustrować, zostawić słabszych, oddzielić bagaże, lecz jeszcze dlatego, że ostatnie forpoczty wskazane znajdowały się koło Strzegowej o kilka kilometrów i że trzeba było ściągnąć przedtem naszą kawalerię z pod Bydlina. Piłsudski, rozejrzawszy się w warunkach, wysłał raport odpowiedni do komendy i wydał rozkaz przygotowania się do wymarszu o świcie. Pamiętam wybornie ten ranek chmurny, posępny, ten las pełny dymu przygasających ogniów i zimnej przejmującej mgły. Na tem szarem tle wyciągały się wzdłuż drogi szare szeregi Strzelców, w dali migwały w oparach ciągnące ku nim szwadrony ułanów Beliny, szykowały się do odmarszu wozy taborów, konni i piesi oficerowie snuli się wszędzie, zbierając żołnierzy, rozwożąc rozporządzenia. Na uboczu Piłsudski naraźdzał się z szefem sztabu i wydawał ostatnie rozporządzenia. Wybrano 1100 ludzi najsprawniejszych i najsilniejszych z I, III i V batalionu, kazano im zo-

stawić tornistry, wziąć tylko ładownice. Ranni, chorzy, tabory, artyleria oraz baony IV i VI zostawały na miejscu. Rozstanie było niezmiernie wzruszające. Bez okrzyków, bez słów, silnem uściśnieniem ręki, wprost kiwnięciem głową z szeregów, żegnali się żołnierze i oficerowie, przyjaciele, towarzysze, często krewni... Wszędzie twarze surowe, skupione, spojrzenie twarde, stalowe... A za górą tuż tuż grały armaty, słychać było ogień karabinowy i pod lasem na drodze szybko okopywała się austriacka piechota. Wreszcie Piłsudski wsiadł na konia i kolumna ruszyła, poprzedzana przez 200 ułanów, którzy wyjechali wcześniej. Z taboru oddział wziął z sobą tylko 5 kuchni polowych.

W Strzegowej, za którą blisko stały ostatnie forpocztę austriackie, Piłsudski daje kolumnie wytechnienie parogodzinne a naprzód wysyła kawalerię w 4 kierunkach: 1) przez Chlinę w stronę Żarnowca (poruczn. Janusz Głuchowski), 2) przez Jeżówkę, Tczycę na Stary Miechów (por. Gustaw Dreszer-Orlicz), przez Wolbrom w stronę Miechowa (podp. Pytlewski-Świerszcz), 4) przez Wolbrom—Buk—Chobędę—Ulinę Wielką, Małą Rzerzośnię i dalej... (rotm. Belina-Prażmowski).

Na składnicę meldunkową wyznaczono Porębę Dziezną, wieś w poł drogi od Strzegowej do Tczycy. Tam udały się natychmiast baony Kuby-Bojarskiego (I) i Sława-Zwierzyńskiego (V). Piłsudski zatrzymał przy sobie w rezerwie baon Śmigłego (III) i resztę konnicy. W południe wyruszył Piłsudski ku

Porębie Dzieźnej, licząc że meldunki rychło napływać powinny. Za Kąpielami Wielkimi spotkano ostatnie forpoczty austriackie, ukryty w głębokim jarze szwadron kawalerii z posterunkami obserwacyjnymi na sąsiednich wzgórzach. Już w drodze przyszedł meldunek od por. Głuchowskiego, że między Chliną a Zaniechówką spotkał konny patrol rosyjski i starł się z nim. Na folwarku między Kąpielami Wielkimi i Porębą Dzieźną zatrzymano się więc postojem ubezpieczonym, czekając na dalsze meldunki. Wkrótce przyszła wiadomość od Dreszera, że pod wsią Jelcze trafił na oddział kozaków sybirskich (I pułku) i stoczył z nimi utarczkę, rozprószył ich. Zabito dowódcę patrolu, starszego podoficera i szeregowca. Wzięto papiery. Myśmy stracili konia. Stwierdzono obecność większego oddziału kawalerii w Żarnowcu i przygotowania do przyjścia piechoty (wypiek dużej ilości chleba). Na drodze do stacyi Miechowa nieprzyjaciela nie znaleziono, ale w samym Miechowie według zeznań mieszkańców miało być dużo wojska rosyjskiego, mianowicie piechoty.

Z początku Piłsudski miał zamiar uderzyć w nocy na Żarnowiec, ale wobec zupełnego braku wiadomości ze strony najważniejszej, południowej, od Beliny i w przypuszczeniu, że wojska austriackie maszerować będą z Krzywopłotów na południowy wschód ku twierdzy krakowskiej, postanowił poprowadzić swój wywiad w kierunku szosy miechowskiej, aby zawróciwszy następnie na zachód, spotkać się z swoją dywizją. Wieczo-

rem w Porębie Dzieżnej zastaje Piłsudski poruczników Dreszera i Głuchowskiego z oddziałami oraz baony I i V, ściągając się na skutek wysłanego poprzednio rozkazu. Noc niezmiernie ciemna utrudnia poruszenia wojsk, ubezpieczenia schodzą się powoli. Kolumna w niezmiernej cichości podąża polnemi drogami przez błota ku Wolbromowi, prowadzi ją miejscowy chłop. O godzinie jedenastej przechodzi puste, jak wymarłe, miasto. Żadnych wojsk; w złowrogiem, grobowem milczeniu śpią domy bez światła i ognia. U wschodniego wylotu kolumna zatrzymuje się i rozrzuciwszy placówki, czeka na wieści od Beliny. Niewolno ani palić ani rozmawiać, szeregi w ciszy pokładły się na ziemię wilgotną i znikły w jej czarności i w zmroku nocy. Po dwugodzinnem daremnem oczekiwaniu Piłsudski postanawia ruszyć dalej, zostawiwszy w Wolbromiu dla Beliny łącznika. Aby zmylić ślady, znowu pułk przechodzi miasto i okrąża go z daleka od północy. Noc ciemna, jak lawa, miejscowość górzysta, drogi polne rozmokłe i rozjeżdżone... Przewodnika w Wolbromiu nie wzięto, gdyż nie chciano tam zdradzić ani swego pobytu, ani kierunku wymarszu na wypadek moskiewskiego pościgu... Trzeba było kierować się według kompasu, porzucać nieraz nieoznaczone na mapach drogi i iść polami. — Konie i ludzie lgną w rozmokłej roli; co chwila przecinają drogę jary głębokie lub nagle wyrastają strome pagórki... W Budzymiu, zbudzeni i wywołani z chałupy przez naszą szpicę chłopci, mówią, że w okolicach ukazywali się już kozacy. Do

Buku kolumna przychodzi o świcie. Krótki wypoczynek. Piłsudski pochyłony nad mapą szuka, gdzieby zapaść ze swym oddziałem na zbliżający się dzień. Wybiera Ulinę Małą, ustronną wioskę, leżącą z dala od szlaków komunikacyjnych a niedaleko od lasu, w kotlinie wśród wzgórz. Tam ma być postój i pierwszy sen po 35 kilometrowym od Krzywopłotów marszu. Na wywiad do Uliny idzie patrol piechoty, szwadron konnicy Dreszera i sztabowy por. Kasprzycki, jako kwatermistrz. Z boku w szarym rozbrzasku wczesnego ranku mignęło w dali parę figur konnych, lecz poznać nie było podobna, kto zacz są... Poza tem nikogo w pustych zamglonych polach jesiennych, ponad któremi nawet skowronek nie świergotał. O 7-mej rano cały oddział przemaszerował do Uliny i obsadził wieś, rozstawivszy liczne wedety. Chłopi życzliwi, pomagają ukryć się, ostrzegają, że w sąsiednich wsiach Czaplach Małych i Czaplach Dużych stoją znaczne oddziały kawaleryi rosyjskiej, że wczoraj moskale przeciągali drogą z Czapli Małych na Wiktorkę do Wysocic. Ale jednocześnie niektórzy twierdzą, że w Sieciechowie okopała się austriacka piechota(?). Wedety co chwila donoszą, że tam i ówdzie ukazują się oddzielni jeźdźcy lub małe oddziały wojska. Strzelcom surowo zabroniono wychodzić z chałup i stodół. Zresztą wszyscy śpią jak zabici, oprócz pogotowia, straży i dyżurnych. Patrole moskiewskie szczęśliwie omijają Ulinę. Oddział wywiadowczy Beliney niedługo znalazł się również tutaj. Do 3-ej po południu wojsko nasze zostaje niepostrzeżone, nie-

długo już a zapadnie zbawczy zmrok. Do wsi wjeżdża niespodzianie żyd z 4 wozami jabłek; zatrzymują go i wnioskując z odpowiedzi, że wiezie jabłka dla moskali, konfiskują je. Żyd z płaczem przysięga, że wiezie je na jarmark, ale jaki jarmark — odpowiedzieć nie umie; plecie coś trzy po trzy. Komendant kazał jednak zapłacić mu za połowę gotówką a za drugą połowę wydać kwit. Żyd, choć go zatrzymano do chwili wymarszu, cieszył się jak dziecko; nie mniejsza radość była wśród Strzelców, chciwie zajądających jabłka ustami, spieczonemi od bezsenności i zmęczenia. Przed samym wieczorem wysłano nieduże piesze patrole na wszystkie strony, aby zdać sobie sprawę, jakie punkty są w pobliżu zajęte przez nieprzyjaciela. Zaledwie wyszły, jak od strony połud.-zachodniej rozległy się pojedyncze strzały, a potem gęsta strzelanina rosyjskich karabinów. Natychmiast posłano w kierunku strzałów pogotowie. Wpadł łącznik z raportem:

— Z folwarku na południe od Uliny Wielkiej atakuje nas sotnia kozaków sybirskich. Belina z paru kawalerzystami i dwoma piechurami z posterunku wstrzymują atak... Podpuścili patrol boczny moskali na sto kroków i ostrzelali, lecz teraz cała sotnia idzie w tyraliery!...

— Pierwsza kompania III batalionu niech się rozwinie i odeprze!... — rozkazał Piłsudski.

Podpułkownik Sosnkowski i porucznik sztabowy Kasprzycki idą z kompanią, aby śledzić walkę. Ale strzelanina już ucichła, kozacy na widok pie-

choty cofnęli się pośpiesznie na folwark. Sosnkowski wstrzymuje atak, aby nie wiązać się bojem przed wymarszem; nakazuje bierną obserwację nieprzyjaciela. Zapada wieczór. Nadchodzą meldunki z innych stron. Na drodze z Wiktorki-Wysocice do Ibramowic nasi trafili na przemarsz rosyjskiej kawalerii, artylerii i trenów. Chłopi powiedzieli im, że moskale zajęli już Skalę i że dużo piechoty poszło w tym kierunku. Z północy meldowano o licznych patrolach kozackich oraz wieści, zebrane od ludności, głosiły, że ściga nas piechota i że wielkie jej oddziały poszły jednocześnie na Wolbrom. Wywiad południowo-wschodni wykazał, że w Czaplach jest już kawaleria rosyjska. Ale patrol, który poszedł w tym kierunku trochę inną drogą na Władysławów do Kacic — nie przysłał żadnej wiadomości. Należało więc sądzić, że tamtędy najłatwiej wysliznąć się z otaczającego nas pierścienia moskali. Że byliśmy otoczeni, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Z ruchów nieprzyjaciela na Ibramowice i Buk wypadało nawet wnioskować, że zauważono nasz pobyt w Ulinie Małej i że jutro zaatakują nas od tyłu, odcinając odwrót do wojsk austriackich. Piłsudski mówił, że wybrał kierunek na Kacice jeszcze dlatego, iż prowadzi on do pewnego stopnia na spotkanie ciągnących od wschodu moskali, był więc tam w obecnych warunkach w środku ich armii najmniej przez nich samych oczekiwanym.

— Moskale nie lubią niespodzianek! Nikt ich nie

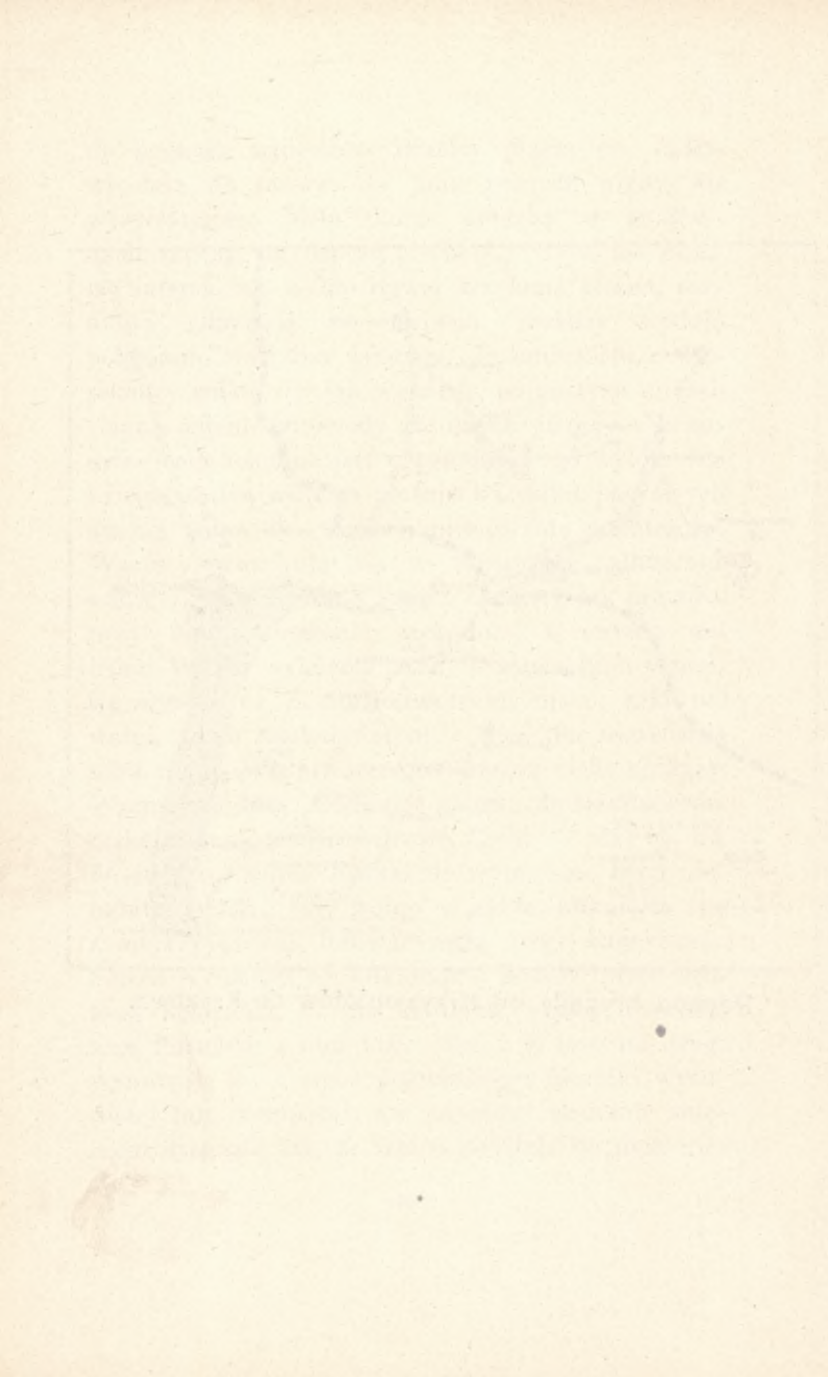
lubi, lecz oni zbyt już łatwo tracą w tych wypadkach głowy!...

Brak wszakże wszelkich wiadomości od posłanego w tym kierunku Dreszera, wstrzymywał nas i niepokoił. Posłał więc Piłsudski już o dobrym zmroku pluton konny ku Wiktorce a kompanii piechoty kazał obsadzić skraj lasu na południe od Uliny Małej, aby utrzymać w swym ręku drogę odwrotu na wszelki wypadek. Wkrótce patrol konny wraca pośpiesznie z wieścią, że na skrzyżowaniu dróg do Czapel Małych i do Wiktorki spotkał kolumnę wozów, czy też artylerii — ciemności nie pozwoliły dokładnie określić — i ostrzelał ją silnym ogniem. Moskale odpowiedzieli bezładną strzelaniną i cofnęli się ku Czapłom. Piłsudski wysłał natychmiast pluton kawaleryi z dobrym przewodnikiem do Czapel Małych dla śledzenia przeciwnika. Ułani znajdują wieś wolną i zajmują ją, lecz niedługo potem nadciąga kawaleria rosyjska w przeważnej sile i usiłuje otoczyć naszych. Pluton po wymianie kilkunastu strzałów cofa się ku Ulinie Małej. Wobec tych wiadomości oraz w przeświadczeniu, że podjazd Dreszera został odcięty, wobec niemożliwości przyjęcia bitwy bez narażenia całego oddziału na natychmiastowe zgniecenie go przez znaczne siły otaczającego nas ze wszystkich stron wroga, Piłsudski postanawia natychmiast ruszyć i przebiec się z Uliny Małej w stronę Władysławowa, aby zorientować się, co do dalszej drogi. Zbiórka odbywa się wśród nadzwyczajnych ciemności w wązkich uliczkach wioski. Nawet przyuczeni

do nocnych manewrów strzelcy płaczą się, ludzie wpadają do rowów, do jam, pełnych nigdy nie wysychającego błota, konie grzęzną w gnojówkach, rzucają się, depczą piechotę... Nie wolno zapalać latarek, nie wolno nawet krzyknąć głośno, rozmowy odbywają się szeptem, rozkazy wydają półgłosem, wszystko załatwia się omackiem... Mieszkańcy znikli, wsi jak wymarłe, po pustych ulicach ciągną jedynie korowody zbrojnych cieniów. W godzinę cała kolumna jest u południowego wylotu wsi i rusza, zostawiwszy na postoju wszystkie pięć swych kuchni polowych... Nastrój niezmiernie podniecony. Wszyscy wsłuchują się w tajemnicze, stłumione szmery, lecące z oddala z głębi ciemnej, jak piwnica, nocy. Naraz w stronie zachodniej, w stronie wsi Ułina Wielka wybucha pożar, krwawa luna wznosi się wysoko na zasnucone chmurami niebo; nikt nie wątpi, że to Moskale zapalili wieś dla ułatwienia sobie ataku. Wzdłuż szeregów biegną ciche rozkazy. Wszyscy milkną i, ściskając gotową do strzału broń, czekają długą, przykrą chwilę. Cicho — nikt się nie ukazuje, nie zbliża. Rozkaz do wymarszu. Broń nie nabita, strzelać nie wolno w razie zetknięcia się z nieprzyjacielem, torować sobie drogę bagnetem!... Szpica wysunięta na kilkanaście kroków przed czołową kompanią, za nią kolumna. Szpicę prowadzi sam Piłsudski, z nim idzie sztab... Z lasu na drogę wynurzają się, z cicha pogwizdując, łączniki wysuniętej tutaj kompanii; ale niektórzy strasznie zmęczeni drzemali, tak, że szpica podeszła do nich nie-



Pochód brygady od Krzywopłotów do Krakowa.



postrzeżenie. Kompania przyłączyła się do kolumny, której czarny, milczący wąż sunie nieprzerwanie wśród nocy. Z boku wyrastają nagle zarysy chałup, drzew, krzewów, przy drodze migają jakieś cienie. Czołowa kompania pada na rozkaz, dany cichem gwizdnięciem. Wysyłają mały patrol na wywiad w podejrzaną stronę. Patrol wraca po chwili, wiodąc parę koni przemęczonych, porzuconych tutaj przez naszą kawaleryę...

Kolumna idzie dalej. Zbliża się do wsi Wygoda. Szpica już mija pierwszą chałupę, gdy rozlega się okrzyk rosyjski: „stoj!“... kto idiot?!...“ Zanim zaskoczeni niespodzianką żołnierze naszej szpicy ruszyli się z miejsca, placówka nieprzyjacielska już znikła wśród chałup... Czołowej kompanii Piłsudski rozkazuje posuwać się dalej naprzód drogą, a idącej za nią rozwinąć się na prawo i przeszukać zabudowania. Znowu grzmia strzały, słychać tętent koni, potem znowu nagłe milczenie i salwa... To konna placówka rosyjska odskoczywszy na kilkaset kroków, strzela do nas!...

Piłsudski każe kolumnie ukryć się za nasypem u drogi a I-ej i II-ej kadrowej kompanii poleca opanować wieś. Okazała się opuszczoną i znaleziono tam jedynie konia kozackiego podoficera. Strzały ucichły. Kolumna rusza dalej. Z za chmur ukazuje się nagle księżyc i robi się tak jasno, że Piłsudski poleca kawaleryi wyrzucić naprzód patrol. Z wygody znowu wzięto przewodnika. Chłop opowiada, że w okolicy stoją większe siły kozackie. Piłsudski każe mu pro-

wadzić kolumnę polami, omijając wsie i większe drogi. Aryergarda nasza melduje, że z Wiktorki po naszym przejściu uciekła pospiesznie w kierunku południowo zachodnim cała secina kozaków. W Władysławowie miał stać nasz podjazd, prowadzony przez Dreszera, lecz wobec stwierdzonego pobytu nieprzyjaciela w Wygodzie i Wiktorce, wobec opowiadań chłopów, że we wszystkich wsiach okolicznych stoi kawalerya rosyjska, wobec tego, że kolumna nie mogła się wiązać żadnym najmniejszym nawet bojem, gdyż inaczej nie zdążyłaby przed świtem dojść do szosy Słomniki—Kraków, co było niezbędne dla jej ratunku, Piłsudski postanowił odcięty pluton pozostawić swemu losowi, licząc na znaną roztropność i męstwo jego dowódcy. Ominięto więc stroną Władysławów. Jak na złość, księżyc świeci niezmiernie jasno. Na szczęście drogę przecina głęboki, długi jar; kolumna ukrywa się w nim znakomicie; najgorzej było z końmi, które trzeba było sprowadzać, znosić nieledwie na rękach po stromych osypiskach. Życzliwi i przejęci swą rolą chłopci przewodnicy wysilają cały swój spryt i przedziwną znajomość okolicy, aby powierzone sobie 1000 ludzi przeprowadzić niepostrzeżenie wśród licznych wiosek i folwarków, pełnych nieprzyjaciela... Co raz, to tu, to tam migają blaski latarek, widać sygnalizację świetlną, cienie oddzielnych jeźdźców lub całych oddziałów, przesu-
wających się konno lub pieszo. Często kolumna ociera się prawie o te postoje. Ale moskale widocznie nie przypuszczali, żeby ta wstęga wojska, rozciągnięta

prawie na kilometr i przesuwająca się tak spokojnie na tyłach ich obozów, należała do nieprzyjaciela. Czasami tylko, gdy światło księżyca szczególnie jaszkrawo rozbłyskało, widać było zaniepokojenie wśród Rosyan, z wiosek wypadały oddziały i, co tchu, uciekały w rozmaite strony. Raz większy oddział kawalerii wziął na odwagę, zwolnił biegu, oddzielił się odeń jeździec samotny i pognął w naszą stronę. My również wysłaliśmy ku niemu jeźdźcę. Pędzili ku sobie obaj przez błonie zalane poświatą miesięczną z początku bardzo szybko, potem coraz wolniej, wreszcie stanęli na kilkanaście kroków przed sobą i pochyleni na łękach, wpatrywali się w siebie chwilę. Nagle, jednocześnie, jak na komendę, zrobili szybki zwrot w tył i popędzili ku swoim oddziałom. Moskale ruszyli natychmiast kłusem, uchodząc w jakimś strasznym prawie zabobonnym strachu, przed tym błędem, nieznanem wojskiem, istnem widmem „Latającego Holendra“, spokojnie wędrującem pośrodku ich armii. Przewodnicy mówią, że oni stoją już tutaj ze dwa dni i że okopy austriackie w Sieciechowie były zrobione przed 3 — 4 dniami i opuszczone natychmiast. Już od 9 listopada ciągnęły ze Słomnik na Skalę poważne siły konnicy rosyjskiej.

Do szosy krakowskiej dotarliśmy o świcie między Słomniczkami i Widomą. W obu wsiach stali moskale. Ponieważ ludzie byli strasznie zmęczeni, Piłsudski sprowadził oddział z szosy w las i tam dał mu odpoczynek. I natychmiast lasek rozbrzmiał gwarem wesołych głosów, żartów, śmiechów, nawet

piosenek, które daremnie starali się ukrócić niektórzy oficerowie. Główne niebezpieczeństwo istotnie minęło, minęła konieczność zachowania milczenia i nadzwyczajnej cichości w ruchach i głosie. Pozostało niebezpieczeństwo, które już można odeprzeć i złamać! — Kraków niedaleko!... Nic więc nie psuje humorów, nawet strzały, padające co jakiś czas z tej lub owej strony na wysuniętych daleko placówkach...

Aby zebrać wiadomości o nieprzyjacielu, Piłsudski wysyła patrole do okolicznych wsi oraz pluton kawaleryi do Krakowa dla uprzedzenia o naszym przybyciu, aby nas zdala nie wzięto za nieprzyjaciela...

W okolicach Michałowic rozproszyliśmy parę patroli nieprzyjacielskich, wzięliśmy jeńców i ciekawe raporty. Jeńców również przyprowadził do Krakowa Dreszer, który odcięty, prześlizgnął się jednak bez żadnych strat przez łańcuchy wojsk moskiewskich, rozbił tabor rosyjski i zabrał im chleb, wieziony dla pułku jakiegoś.

W Krakowie wprost nie wierzono, że pułk nasz przedarł się bez bitwy przez okolice, gdzie odbywał się żywy przemarsz konnicy, piechoty i artyleryi rosyjskiej 56 dywizyi oraz korpusu gwardyi i t. d. W Słomnikach i Słomniczkach, gdyśmy obok nich przeciągali, nocowały właśnie części fińskiego pułku lejbgwardyi. We wsi Pobitki, tuż u szosy krakowskiej, naprzeciw lasku, gdzie wypoczywała brygada, nocowało parę sotni kozaków, które nie tylko wymieniały strzały z naszymi placówkami,

ale ostrzeliwały kolumnę z tyłu, gdy ruszyła. Jednocześnie wszakże na froncie kolumny odbywało się formalne polowanie na rozbite i zaskoczone oddziały rosyjskie. Potwierdziły to zeznania jeńców, i raporty znalezione u nich. Co ważniejsze, nie ponieśliśmy najmniejszych strat w czasie przemarszu, nie mieliśmy wcale chorych i maruderów i nie przeżyliśmy ani chwili wahania się lub popłochu...

— Ufność żołnierzy Piłsudskiego w swego wodza, wiara w jego talent wojskowy, w jego przezorność i troskliwość o losy podwładnych, wiara w niewzruszoność i prawość jego charakteru, w jego gorącą miłość ojczyzny, są tak wielkie, że niema rzeczy wojskowo trudnych, na które oni nie targnęliby się, skoro on im je nakaze. Wszelkie wątpliwości zarówno dla szeregowców jak i oficerów, rozwiązują się prostą odpowiedzią:

— Skoro Piłsudski tego żąda, musi to być konieczne i dobre!

Czyż może być większa dla wodza pochwała i nagroda?

Jeżeli dołączymy do tego czar niezwykley obojętności, grzeczności, uprzejmości, przystępliwości Piłsudskiego, miłą żartobliwość wymowy i nadewszystko wielką prostotę zachowania się — to zrozumiemy urok, jakiemu podlegają wszyscy prawie, którzy zbliżają się do tego współczesnego rycerza.

Siła jego tkwi nietylko w żołnierstwie i nawet nie w tem, że stworzył Legiony i że umie nimi

dowodzić, lecz w jego wielkim, niepowszechnym idealizmie.

Imię jego przenika w szerokie podłoża ludowe przede wszystkim, jako symbol nieugiętej walki o dobra duchowe, walki o wyzwolenie Ojczyzny, o godność osobistą i narodową, o lepszą, sprawiedliwszą, szczęśliwszą i słoneczniejszą przyszłość... co nas, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi!...

I był w walce tej zawsze nietylko wodzem, lecz i wzorowym towarzyszem. Jego przykład, zachowanie się nawet w drobnostkach, powtarza otaczającym :

— Pamiętajcie więcej o innych, niż o sobie, a będzie wam dano więcej, niż sami zdobyć możecie, gdyż ci inni również pamiętać o was będą!

Czy to w ogniu bitwy, czy na radzie, spokojne, szare, przenikliwe oczy jego patrzą zawsze w dal z pod krzaczastych brwi, jakby ścigały jakieś odległe wizye lub widziały cienie tych, co byli z nim i odeszli....

Pamięta ich, z czułością i bólem wspomina ich... niekiedy, bo na ogół nie lubi o tem mówić...

Bo było trzeba...

Aby na śmierć poszli po kolei...

Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec..

I sam się od tej kolei nigdy nie uchylał. Wieleż to razy cień szafotu wiał na tę głowę ukochaną, gdy w ciemną noc niewoli szedł szarpać łańcuch zapadającego w niezdrowy sen narodu...

A teraz, gdy pod ogniem kul i szrapneli zwiedza

lub wybiera pozycję, czyni to z prostotą żołnierza, który o tych rzeczach nie myśli.

Czyż dziwić się można, że kochamy go jako najlepszego z nas?

Mógłbym tak mówić bez końca, czerpiąc przykłady z przygód tego człowieka, którego życie było fantastyczną bajką, a postać staje się zwolna narodową legendą.

Lecz uważam, że wizerunek jego jest już dość wyraźny, a wykończą go do reszty przyszłe jego czyny...



SPIS RYCIN:

PORTRET BRYGADYERA PIŁSUDSKIEGO

według fotografii p. Rysia w Zakopanem.

PIECHUR, według akwareli Z. Rozwadowskiego.

ROTMISTRZ BELINA

"

BELINIAK NA KONIU

"

OFICER KAWALERYI

"

ARTYLERYA

"

KARABIN MASZYNOWY

"

SZTAB I. BRYGADY

"

MAPY:

**ROZKŁAD WOJSK POLSKICH NA ODCINKU
WISŁY**

"

POCHÓD I BRYGADY DO KRAKOWA

MAPA MARSZÓW I WALK I BRYGADY

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313404



000-313404-00-0

WYDANO W ROCZNICE
6 SIERPNIA 1914 ROKU.